Nr. 104. **We Lwowie Sobota dnia 15 Kwietnia 1899 r.** **Rok XXXII.**

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct

Doniosły projekt.

Nad smutnem położeniem kraju naszego zastanawia się ziemianin, Marjan hr. Łoś z Czyszek, w ogłoszonej ostatniemi dniami rozprawce p. t. „Konieczność nadania ziemi bezrolnym włościanom", i rzuca w niej kilka śmiałych myśli, które naszem zdaniem zasługują w zupełności na to, ażeby czynniki decydujące w kraju i państwie wzięły je pod rozwagę. Autor wychodzi w swej pracy z tego słusznego założenia, że jeżeli sami jakimś radykalnym, nawet heroicznym sposobem nie postaramy się o poprawę naszych stosunków rolniczych, w takim razie czeka nas nieuchronny kataklizm. Jakiego zaś rodzaju będzie ten kataklizm, domyśleć się łatwo z następujących słów hr. Łosia: „Jeżeli nie nastanie gruntowna zmiana w naszych stosunkach rolniczych, jeżeli nie zostaną stworzone zupełnie nowe warunki gospodarcze, to w bardzo niedługim czasie ów, w poezjach pięknie opiewany, dworek szlachecki będzie należał w Galicji do wspomnień historycznych, a na jego miejscu z pewnością nie powstanie nic dodatniego, nic dla kraju pożytecznego. Inne żywioły posiądą ziemię i połknąwszy naprzód średnią własność ziemską, zabiorą się potem do włościan i z nich wszystkie soki żywotne wysysać będą i kraj nasz stanie się ostatecznie wielkiem targowiskiem nędzarzy, niewolników".

Źródłem fatalnego położenia ekonomicznego Galicji jest zdaniem autora to, że za mało mamy pracowników na roli i to zarówno najemnych jak i na własnym zagonie. Skutkiem tego ziemia u nas nie jest należycie obrobiona i nie przynosi tego dochodu, jaki przynieść powinna i jaki przynosi rzeczywiście w krajach naprawdę rolniczych. Galicja jednak niestety nie jest krajem rolniczym, gdyż z małymi wyjątkami, które na palcach policzyć można, nie ma w niej ani jednego majątku prawdziwie rolniczo urządzonego. Mnóstwo gruntów stoi u nas nieużytkiem, a i te, które wzięte są pod uprawę, uprawiane są nieracjonanie, gdyż właścicieli ich nie stać na kosztowne melioracje i podniesienie przez to ich produktywności. Włościanie, nie mający roli, ani sposobu nabycia jej pracą własną, emigrują tłumnie do obcych krajów, średnia własność ziemska w wielu wypadkach tylko na włosku jeszcze trzyma się przy teraźniejszym stanie posiadania, a „szkodniki społeczne" czyhają tylko, rychło nadejdzie pomyślna dla nich chwila, by skupować ziemię za bezcen i parcelować ją w celach czysto spekulacyjnych i wyzysku chłopów. Zażegnać tę katastrofę można tylko jednym sposobem: Oto średnia własność ziemska musi poświęcić część swych gruntów dla ratowania reszty i prowadzenia na niej wzorowe gospodarstwa — na owej zaś części, odciętej od obszarów dworskich, należy osadzić bezrolnych włościan. Akcja ta byłaby zatem poniekąd dalszym ciągiem indemnizacji.

W ogólnych zarysach przedstawia ją autor w sposób następujący: „Zbyt odległe folwarki lub parcele: wogóle grunta, których uprawa ze względu na stosunki gospodarcze przychodzi z trudnością, muszą być od obszarów dworskich wykupione i sprzedane włościanom na długoletnią spłatę. Ile tych gruntów w każdym majątku wydzielić wypadnie, tego oczywiście, nawet w przybliżeniu, niepodobna z góry oznaczyć, bo to zależy od czysto lokalnych warunków, od topograficznego położenia danej majętności, od konfiguracji gruntów, od obciążenia i t. p. W jednym wypadku może to być czwarta częścią, w innym piąta, szósta, ósma, a może w niektórych, wypadkach wypadnie poświęcić trzecią część lub nawet wyjątkowo i połowę całego obszaru tabularnego. Przerażać to jednak nikogo nie powinno, bo ostatecznie lepiej poświęcić jedną połowę, a zachować drugą i prowadzić na niej wzorowe gospodarstwo, aniżeli stracić wszystko i oddać całą majętność na łup spekulantów w celach parcelacji. O tem bowiem pamiętajmy, że jakkolwiek wydzielenie części gruntów z własności tabularnych miałoby głównie na celu stworzenie z nich w każdym poszczególnym wypadku kilkunastu lub kilkudziesięciu gospodarstw włościańskich, to jednak obszar dworski obok nich istnieć musi. Jest to wprost ekonomiczna konieczność i leży w interesie obu stron. Gdzie obszar dworski zniknie z powierzchni ziemi, a w miejsce jego powstaną same gospodarstwa włościańskie, tam włościanom źle się wiedzie, zwłaszcza na razie, gdzie nasza ludność włościańska nie jest ani przemysłową ani handlową — gdyż za dużo rąk jest do pracy, a sposobności zarobku nie ma prawie wcale. Tymczasem obszar dworski, podnoszący swe gospodarstwo, obok gospodarstw włościańskich, stanowi dopiero prawdziwą harmonję i wzajemne dopełnianie się interesów obu stron. Im więcej zagród włościańskich w pobliżu, tem wygodniej dla obszaru dworskiego, bo ma podostatkiem sił roboczych, nawzajem zaś obszar dworski jest dla włościan źródłem nieustannego zarobku, jakby kasą podręczną, w której oni na każde zapotrzebowanie zaopatrują się w gotówkę, dając w zamian za nią swą pracę.

„Oczywiście właściciele obszarów dworskich musieliby otrzymać wynagrodzenie za grunta im odjęte i w tem właśnie, w oszacowaniu wysokości tego wynagrodzenia i w sfinansowaniu go leżałby punkt ciężkości całej akcji. Tylko państwo i kraj musiałyby ująć ją w swoje ręce. Żaden bank, żadne towarzystwo nie nadaje się do tego, bo one mogłyby zabrać się do takiego dzieła tylko w celach spekulacyjnych, tymczasem musi to być traktowane jako akcja społeczna, jako konieczność państwowa. Państwo i kraj muszą to zrobić, bo inaczej tę ziemię, którą one bez żadnego ryzyka sprzedałyby kilkunastu lub nawet kilkudziesięciu tysiącom rodzin włościańskich i stworzyły przez to takie mnóstwo żywotnych i rozwijać się mogących egzystencyj ekonomicznych, nabyłyby niebawem inne żywioły w celach frymarki, przeprowadziłyby tę sprawę w inny sposób, to znaczy, że obszary dworskie zniklyby częściowo lub zupełnie, gdyż rozparcelowanoby całe majątki. Zamiast podnieść ekonomicznie chłopa, wyssałyby owe żywioły z niego ostatnią kroplę krwi, wywołałyby bratobójczą walkę wszystkich przeciw wszystkim i wstrząsnęłyby ostatecznie podwalinami całego społeczeństwa, a więc i kraju i państwa. Tymczasem co za piękna przyszłość kraju zarysowuje się w dali na myśl, że na tych ogromnych przestrzeniach, które dziś albo są nieużytkami, albo na włosku jeszcze tylko trzymają się przy swoim dotychczasowym nominalnym właścicielu i na które już czyhają szkodniki społeczne, by ich użyć do zainaugurowania przewrotowych dążności, lub nowej edycji handlu ludzkim towarem — powstać może kilkadziesiąt tysięcy, powtarzam kilkadziesiąt tysięcy, zagród włościańskich i kilkadziesiąt tysięcy rodzin na nich pracować będzie, zadowolonych z życia i mających piękną przyszłość przed sobą!"

Ta poczciwa myśl, rzucona przez praktycznego ziemianina, nie powinna zdaniem naszem przebrzmieć bez echa.

Tegoroczne wychodźctwo włościańskie.

Ruch emigracyjny, który się rozpoczął w całym kraju od miesiąca, a na co zwróciliśmy baczną uwagę naszego ogółu w artykule wstępnym p. t. *Przerażające cyfry*, płynie główną falą do Niemiec. I tak np. policja krakowska oblicza, że przez kolej. stację tamtejszą przesunęło się w czasach ostatnich 15 000 osób — 10.000 mężczyzn i 5000 kobiet — z powiatów od Bochni po Rzeszów i Łańcut, a wszystkie udały się do Niemiec za zarobkiem.

Do Kanady przez Kraków ani jedna rodzina z powiatów zachodnich nie wyjechała. Wogóle emigracja do Ameryki za zarobkiem pośród ludności polskiej w tym roku prawie że ustała, a w każdym razie znacznie jest słabsza niż lat poprzednich. Kto jedzie, to tylko do Stanów Zjednoczonych za zarobkiem. Natomiast silny prąd emigracyjny można stwierdzić z Galicji wschodniej, prawie wyłącznie do Kanady skierowany. Jadą z powiatów: Stanisławów, Śniatyn, Horodenka, Borszczów i Husiatyn, rzadziej z Brodów, Kołomyi. W ostatnich dniach najsilniej z Czortkowskiego. Dnia 11 i 12 bm. przejechało przez Kraków do Kanady przeszło 600 osób, głównie z czortkowskiego. Za powód emigracji podają brak zarobków i uciążliwości podatkowe.

Z tarnopolskiego donoszą również, że w tych dniach wyjechało 290 włościan z pow. skałackiego do Ameryki. W Kamionce koło Bogdanówki 20 rodzin chłopskich wysprzedało się do czysta i wyrusza wkrótce za Ocean. To samo w wielu innych wsiach pow. tarnopolskiego i skałackiego lud wyzbywa się za bezcen wybornej gleby, aby przenieść się na drugą półkulę.

Z zachodnich stron Galicji nadchodzą dziś takie relacje:

Dziedzice. W ostatnich dniach marca i w kwietniu przejechało tędy dotychczas kilka tysięcy robotników i robotnic z powiatów: Żywiec, Wadowice, Nowy Targ, Myślenice, wszyscy czasowo za zarobkiem, przeważnie do Niemiec, sporo do Danji. Do Ameryki, specjalnie do Kanady, nikt w tym czasie nie jechał z owych powiatów. Natomiast liczną jest emigracja Słowaków do Ameryki, sporo z nich miało zamiar udać się do Kanady.

Trzebinia. Na robotę do Królestwa Polskiego, głównie w okolice koło Warszawy i dalej na północ, przejechało tędy w ostatnim czasie przeszło 2.000 robotników, głównie z pow. jarosławskiego, przemyskiego i łańcuckiego. Największą partję zmówił Krasicki z Jarosławia. Warunki ich umowy bardzo niedokładne, wiele zupełnie bez umowy pojechało.

Trzebinia. Onegdaj wyemigrowało do Prus trzysta rodzin z Kolbuszowy i Niska, a do Kanady 30 rodzin z Czortkowa.

I wychodźtwo z Prus Zachodnich za robotą na obczyznę, przybrało w tym roku wielkie rozmiary. Zauważyć to można mianowicie na linji kolejowej Bydgoszcz-Tczew. Z okolicy Twardejgóry i Warlubia, w powiecie świeckim, wychodzą tysiące ludzi za robotą, dla których często trzeba osobne pociągi urządzać. Codziennie również nadchodzą transporty robotników z Galicji i Królestwa Polskiego.

Odpowiedź Bossego.

Telegram doniósł nam już, iż pruski minister oświaty dr. Bosse dał na petycję duchowieństwa górnoszląskiego, dotyczącą uwzględnienia języka polskiego przy nauce religji, odpowiedź odmowną. Brzmi ona:

„Wywody podania ze stycznia b. r. spowodowały mnie do ponownego zbadania istniejących dla szkół ludowych w opolskim obwodzie rejencyjnym przepisów, dotyczących używania języka niemieckiego i polskiego. Wynik tego badania wypadł pod każdym względem na korzyść niezmiennego utrzymania zastosowywanych od 27 lat ze skutkiem przepisów, dotyczących języka wykładowego w szkołach ludowych opolskiego obwodu rejencyjnego. Mianowicie wykazało zarządzone badanie, że szkoła także w nauce religji dla młodzieży górnoszląskiej, mówiącej po polsku, zupełnie osiąga swój cel wszędzie, gdzie nauczyciel gorliwie i zręcznie stosuje się do istniejących przepisów.

„Najkorzystniejszymi są rezultaty nauki także w religji tam, gdzie duchowni chętnie i ze zrozumieniem rzeczy popierają na tem polu usiłowania administracji szkolnej. Uznaję chętnie, że liczni duchowni Górnego Szląska stronią od istniejącej także tam w nowszym czasie narodowo-polskiej, dlatego wrogiej względem ojczyzny agitacji. Ale jest to pożałowania godne, mylne zdanie, jeżeli się widzi w tamtejszym ruchu polskim nie narodowe tendencje, lecz jedynie dotyczące języka. Język raczej wielokrotnie służy za płaszczyk nagannym dążnościom antyniemieckim. Każde ustępstwo administracji szkolnej w kwestji języka wyzyskanoby w celu popierania agitacji narodowo-polskiej i tem skuteczniej nadużywanoby go w tej myśli, że nie ma rzeczowego powodu do niezadowolenia z wydanych w dziedzinie szkolnej przepisów językowych.

„Przeciwko prywatnemu używaniu tamtejszego narzecza polskiego szkoła nie występuje wrogo. Zadaniem zaś szkoły ludowej w Rzeszy niemieckiej i w państwie pruskiem nie jest osobliwe pielęgnowanie obcego języka, lecz ojczystego (*vaterländischen*) dla każdego Niemca niezbędnego niemieckiego języka. Zresztą niesłuszne są presuppozycje, na których opiera się przy swoich wnioskach archipresbyterat. Nie wydałem bowiem nowych przepisów, dotyczących języka wykładowego w szkołach utrakwistycznych Prus wschodnich. W tych okolicznościach nie ma powodu do zmiany istniejących przepisów, dotyczących języka wykładowego w szkołach ludowych opelskiego obwodu rejencyjnego."

Odpowiedź ta nas nie dziwi, gdyż w dzisiejszych stosunkach nie można się było czego innego po p. Bossem spodziewać. Wsteczne zasady Falka odniosły znów w Prusach tryumf nad zdrową logiką pedagogiczną, nad słusznością i sprawiedliwością narodową, wreszcie nad powagą duchowieństwa górnoszląskiego. Wobec uporu germanizatorów pruskich, którzy jak ognia boją się języka polskiego, wszelkie głosy, wołające w tej mierze o sprawiedliwość, muszą przebrzmieć bez wpływu, gdyż p. Bosse jest za słabym, aby się mógł oprzeć teroryzmowi hakatystów.

KORESPONDENCJE.

Czerniowce 12 kwietnia.

(Nauka religji w liceum żeńskiem, — Rumuni wobec własnej cerkwi. — Sejm. — Sprawa języka polskiego w szkołach bukow.).

Liceum żeńskie, które gmina tego roku utworzyła, zajmuje od dłuższego czasu Polonię czerniowiecką. Przy założeniu szkoły tej zaprowadzono dla wszystkich przedmiotów, jakoteż dla nauki religji katolickiej wyłącznie język niemiecki, pomimo, że między katolickiemi dziewczętami uczenice polskie przeważają. Przeciw niewłaściwości tej wnieśli rodzice polskich dziewcząt zażalenie do konsystorza lwowskiego. Sprawiedliwość stwierdzić każe, że proboszcz tutejszy ks. kan. Schmidt, sprawą tą gorliwie się zajął i jego staraniem udało się też wyjednać u konsystorza rozporządzenie, ustanawiające naukę religji dla polskich uczenic w języku polskim. Krok ten ks. kanonika Schmidta zasługuje na tem większe uznanie, iż z pewnej strony starano się odnośną akcję utrudnić. Niestety jednak wymienione rozprządzenie konsystorjalne dotychczas wykonane nie zostało. Minęło od czasu wydania tegoż kilka miesięcy, a uczenice polskie i nadal religji się uczyć muszą w języku niemieckim. Z początku zamierzono ponownie domagać się usunięcia bezprawia, względnie wykonania rozporządzenia władzy duchownej; lecz sprawa skończyła się jeno na zamiarze, a dotychczas, jak się dowiaduję nic nie poczyniono. Może przecież reprezentacja Polonji tutejszej zajmie się tym razem gorliwie. Chwila teraz odpowiednia; obecnie bowiem wyrabiają się plany naukowe na rok przyszły. Rozchodzi się tylko o przypilnowanie sprawy tak ważnej. A przecież narażone są tu tak interes narodowy, jakoteż moralne wychowanie. Nie dopuśćmy więc, aby przyszłe matki rodzin polskich sztucznie wynarodowiano, a naukę religji świętej profanowano dla celów germanizacyjnych!

Walka domowa w łonie cerkwi prawosławnej trwa dalej. Rumuni, jakoteż część Rusinów, przenieśli walkę narodowościową aż na pole spraw kościelnych; walka ta na bezstronnym widzu bardzo niemiłe sprawia wrażenie. W zaciekłości swej strony, spór prowadzące, targują już o własną cerkiew; w ostatniej korespondencji omówiłem nominację Jeremiczuka na profesora, która to nominacja, jakoteż okoliczności, które ją spowodowały, nie bardzo chlubne świadectwo dają stosunkom w cerkwi prawosławnej. Otóż organa rumuńskie *Patria* i *Buk. Post* w artykułach dość zjadliwych i nie bardzo ugrzecznionych napadają na metropolitę Czuperkowicza za to, iż nie popiera propagandy rumuńskiej, jak swego czasu poprzednik jego znany rumunizator Morariu-Andriewicz. Istotnie metrop. Czuperkowicz nie daje się nakłonić do forytowania szowinistycznych zachcianek rumuńskich bojarów. Staraniem jedynem sędziwego metropolity jest wymierzenie sprawiedliwości i utrzymanie zgody w kraju. Nie podoba się to stronnictwu rumuńskiemu, które za czasów Andriewicza zapomocą cerkwi prawosławnych niejednego gwałtu się dopuściło. W chwili obecnej, gdy Rumuni stanowią mniejszość w sejmie i bezwładnymi się stali, czują dotkliwie brak poparcia ze strony metropolity. To też wcale nie przebierają w środkach do nielojalnych ataków na najwyższego dostojnika własnej cerkwi, nie zważając, iż tym sposobem podkopują powagę i tak już osłabionej cerkwi prawosławnej.

Doniosłem już, że obóz rumuński prowadzi zaciętą walkę i z prezydentem kraju, któremu przebaczyć nie może, że przy ostatnich wyborach do sejmu przełamał przewagę Rumunów w sejmie. Obecnie zamierzają w sejmie wytoczyć niesłychaną dotychczas w bukowińskiej *Landstubie* debatę przy obradach nad sprawozdaniem w przedmiocie szkół bukowińskich. Posiedzenia komisji administracyjnej od dwóch tygodni są widownią nadzwyczaj burzliwych scen. Chcąc zapobiedz burzliwym scenom w pełnej izbie, toczą się pertraktacje ze stronnictwami, które jednakże nie doprowadziły do skutku, rząd będzie więc na następnem posiedzeniu, które się ma odbyć w poniedziałek, lub we wtorek, przedmiotem najbezwzględniejszych ataków ze strony Rumunów. Jak jednak dziś już w sferach miarodajnych z pewną stanowczością utrzymują, prezydent kraju jest już w posiadaniu cesarskiego reskryptu, rozwiązującego sejm; z reskryptu tego prezydent zrobi użytek, gdyby obrady pełnej izby miały przybrać ton burzliwy. W razie rozwiązania sejmu miałyby pewne zmiany w składzie sejmu, a może i ponowne wybory nastąpić, przy którychby Rumuni kilka mandatów stracili. Są to jednak pogłoski, które z zastrzeżeniem przyjąć należy, które jednak ze względu na obecnie rozdrażniony stosunek do rządu krajowego, zdaje się polegają na rzeczywistości. W każdym razie nastąpi na następnem posiedzeniu sejmu rozwiązanie tej kwestji.

Obrady nad sprawami szkolnemi będą i dla Polaków ważne. Po raz pierwszy bowiem zostanie poruszona kwestja języka polskiego w szkołach bukowińskich. Poruszyć ma ją p. Krzysztof Abrahamowicz, który w komisji administracyjnej wniósł kilka odnośnych rezolucyj. Rezolucje te zostały przez inne stronnictwa różnie przyjęte. Rumuni gotowi są je poprzeć, byle posłowie polscy, (a jest ich 4) — wystąpili z większości i połączyli się z nimi przeciw rządowi. W większości zaś, składającej się z Polaków, Rusinów, Niemców i rządowców przyjęto rezolucje p. Abrahamowicza z rezerwą.

---

(39)

Antoni Werytus.

Z pamiętników pająka.

OBRAZKI.

(Ciąg dalszy).

Mówiąc to uśmiechał się i klepał mnie poufale po ramieniu, niby wówczas, kiedy jeszcze byłem szajgecem, początkującym finansistą.

— Ja się wielce dziwię słowom pańskim — rzekłem dość kwaśno. — Wszak to ja zostałem stratny, bo przy regulowaniu interesu odstąpiłem aż 700 rubli. Myślałem nawet, że pan Bonisławski, wziąwszy później po cioci taki duży majątek, zwróci mi prawną należność.

— No... no, pogadamy o tem przy nowym interesie. Do widzenia panie Gukier, za trzy dni — rzekł ściskając mi po przyjacielsku rękę, nawet zanadto po przyjacielsku, bom aż ból w palcach uczuł.

Nie było wątpliwości, że Bonisławski wielką sukcesję już stracił. Czyż inaczej przyszedłby do mnie?

Myślałem w pierwszej chwili nie zajmować się nim wcale i po trzech dniach powiedzieć znów, że nie mam rozporządzalnej gotówki. Tak zawsze mówiłem wszystkim tym, którzy nie mieli żadnej kwalifikacji, aby zostać moimi klientami.

Źli i nieprzyjaźni nam ludzie powiadają, że jesteśmy pająkami, czyhającymi na każdą muchę. To kłamstwo. Co ja miałem much, które się same napraszały, a przecież precz je odpędzałem.

Czy jednak Bonisławski stał się już naprawdę taką muchą bez kwalifikacji? Mając w tem trochę wątpliwości, dałem zlecenie dwom moim jeneralnym faktorom: Wolteglowi i Godziembie, aby mi w jak najkrótszym czasie zebrali o Bonisławskim potrzebne wiadomości.

Już nazajutrz wszystko wiedziałem. Ten szlachcic z fanaberją nic się nie odmienił. Jak naprzód majątek po rodzicach, a posag żony, tak samo i tę wielką sukcesję przehulał.

Podobno żona bardzo go wstrzymywała, ale to nic nie pomagało. Fanaberzysta w lat kilkanaście znów się ujrzał po raz trzeci bez pieniędzy, na bruku Warszawy. Ta kamienica o 3-piętrowym froncie i 4-ro piętrowych oficynach, była całą fikcją. Długi hipoteczne przenosiły nawet bardzo duży szacunek i nieruchomość, przed ogłoszoną już subhastą, znajdowała się w sekwestrze.

Tylko wśród tych długów figurowała zaraz na pierwszym numerze po Towarzystwie suma 20.000 rubli na imię żony. Pani Bonisławska, jak wówczas tak i teraz coś ocaliła i już z tego ani grosza nie pozwoliła mężowi naruszyć.

Bonisławski znów w jakiemś biurze dostał taką samą, jak i poprzednio posadę. Nazywa się to synekura, co znaczy: przychodzi się co miesiąc brać pensję za to, że się nic nie robi.

Tak więc Bonisławscy, po latach kilkunastu, znowu wrócili do dawnego. Przybyło im tylko trochę zestarzenia i... dwoje dzieci. Ja myślę, że taki Bonisławski, gdyby miał żyć jeszcze sto lat i gdyby przez te sto lat umarło mu po kolei z dziesięć ciotek bogatych, on by nic innego nie potrafił zrobić, jak każdą sukcesję po kolei przehulać.

Dziadzio powiada, że kto się tylko urodzi z fanaberją, ten się nigdy rozumu nie nauczy i umrze fanaberzystą.

Wszystkie te wiadomości o Bonisławskim utwierdziły mnie w powziętem postanowieniu, że nie ma co wznawiać interesu z moim pierwszym klientem.

Dlaczego przy tem nie wytrwałem? — doprawdy ja sam dziś nie wiem.

Kiedy Bonisławski na trzeci dzień przyszedł, znów mu z całą grzecznością odpowiedziałem, że jeszcze gotówką nie rozporządzam. On nie chciał wierzyć, ale był grzeczny i powiedział, że nazajutrz przyjdzie.

Powtarzało się to coś pięć czy sześć razy, aż nareszcie zniecierpliwiony powiadam:

— Mnie żal pańskiej fatygi, a trochę i mojej. Czasy się zmieniły, okoliczności także, więc ja panu szczerze mówię, że bez pewnej ewikcji teraz już nie pożyczam.

Bonisławski wcale się nie rozgniewał, lecz zapytał:

— A jakiejże panu potrzeba ewikcji?

W złą godzinę wymknęła mi się taka odpowiedź:

— Gdyby pańska żona solidarnie weksel poręczyła, możebym się zdecydował.

On się trochę zamyślił, ale rzekł:

— Dobrze, ja panu taki weksel jutro przyniosę, potrzebuję koniecznie dwu tysięcy rubli na trzy miesiące. Ileż byś pan żądał procentu? Naturalnie, że procent do waluty objętej wekslem dołączymy.

— Jeśli pańska małżonka — rzekłem bystro patrząc się Bonisławskiemu w oczy — sama weksel mi doręczy, to gotów jestem przez starą znajomość poprzestać na bardzo małej prowizji. Dwieście rubli za trzy miesiące wystarczy.

— Jeżeli moja żona nie będzie miała czasu przyjąć pana Gukra, ani też nie będzie chciała się fatygować, to jak ma być wysoką waluta na wekslu?

— To jabym wolał takiego interesu nie robić, — rzekłem bardzo poważnie.

Bonisławski przecież stawał się bardzo natrętnym, a ja kombinowałem.

Wszak trzy miesiące, to bardzo krótki termin i zaryzykować można. Szlachcic wygląda jeszcze jak ćwik i chyba zaraz nie umrze. Jedyna sposobność odbić tamte 700 rubli. Suma hipoteczna Bonisławskiej jest jak mur. Żeby zaś ona miała pozwolić wsadzić swego Ludwisia, tego się ani na chwilę nie obawiałem.

Po skombinowaniu więc wszystkiego, powiadam krótko i stanowczo.

— Jak mi pan jutro przyniesie weksel solidarnie przez żonę podpisany, na trzy tysiące rubli, to pieniądze może się znajdą.

Bonisławski chciał się targować, chociaż dość miękko, lecz widząc moją stanowczość, powiedział, że się zgadza, a odchodząc dodał:

— Strasznie obciągasz panie Aronie.

— Ale jeszcze straszniej ryzykuję — odparłem z całą powagą.

— Bo wiesz, jak mnie żona kocha — zaśmiał się swoim grubym głosem.

Stało się, Bonisławski został znów moim klijentem.

Już po wypłaceniu gotowizny i schowaniu weksla zacząłem żałować, żem dla natrętnego szlachcica okazał się taki miękki.

Całe szczęście, myślałem, że to potrwa głupie trzy miesiące, po których w żadne odnowy weksla i prolongaty nie będę się wdawał.

Ani dziadzi Cytwarowi, ani nawet teściowi Mendlowi nie przyznałem się do tego interesu.

Starałem się zresztą o nim wcale nie myśleć.

Tymczasem w jakiś tydzień przychodzi mój faktor Godziemba i powiada:

— Czy wiesz panie Aronie, że Bonisławski grywa teraz grubo w resursie?

To mi się bardzo nie podobało; mówiłem już, że klijent gracz, bez murowanej ewikcji, zawsze mnie strachem napełniał.

No, ale cóż miałem uczynić? Nawet nie mogłem pójść do Bonisławskiego, bo musiałem czekać na termin płatności.

I znów upłynęły ze trzy tygodnie, w ciągu których starałem się o nim wcale nie myśleć. Aż tu wpada kiedyś rano Godziemba, z taką wiadomością:

— Czy wiesz pan co mówią w biurze, w którem to niby Bonisławski pracuje? Potrafił on dostać od prezesa Kolbena trzy tysiące rubli pożyczki, bez procentu, na bardzo małe raty, niby dla zapłacenia długu honorowego, czyli przegranej w resursie. Zamiast jednak przegraną uiścić, kopnął się jeszcze tego samego dnia do Monte-Carlo. Zostawił list, w którym nadmienia, że ma niezawodny system wygrania w ruletę i że w ciągu kilkunastu dni spodziewa się z grubemi pieniędzmi powrócić. Mówią jeszcze... *(C. d. n.).*

Oczekiwać należy więc posiedzenia pełnej izby, które jak widać przyniesie wiele ciekawych rzeczy. *S.*

Królestwo Tavolara.

Podróż księstwa Neapolu do Sardynji grozi wywołaniem zatargu międzynarodowego, ponieważ marszałek dworu króla Humberta zapomniał zawiadomić o tej podróży dworu królewskiego – w Tavolara.

Tavolara jestto jedna z wysp Bucinarskich na północnem wybrzeżu Sardynji, przy wejściu do zatoki Terranova. Niewielu jednak wie, że Tavolara jest, czy też ma być wolnem państwem i że na tej małej wysepce znajduje się pałac królewski i żyje rodzina królewska.

Było to w r. 1842, gdy król Karol Albert udał się do Sardynji. W Sarsari przedstawiono mu młodego pasterza, Paola Bertoleoni, jako jedynego mieszkańca wyspy Tavolara, gdzie mieszkał ze swemi kozami.

— A zatem jesteś królem z Tavolary — rzekł żartem król Karol Albert.

Młody pasterz nie wziął jednak tej rzeczy tak humorystycznie; słowa króla uważał za inwestyturę i powróciwszy na wyspę proklamował się — co prawda, tylko wobec swoich kóz, — jako król Tavolary, Paolo I. Na drzwiach swej chaty wymalował sam koronę królewską. Poddani zjawili się niedługo, gdyż Paolo ożenił się, a jej królewska mość obdarzyła go trojgiem dzieci.

Państwo istniało więc i były pasterz siedział na tronie równo lat 40, czczony i szanowany przez żonę i dzieci, obdarowywany przez podróżnych, których okręty zawijały niekiedy do Tavolary.

Panowanie jednak nie zawsze było dla pasterza źródłem szczęścia. Gdy w r. 1861 przywłaszczył sobie trzy porzucone przez rozbitków worki ryżu, został mimo swej udzielności skazany na kilka miesięcy więzienia. Jak prawdziwy bohater odsiedział Paolo I karę, a powróciwszy na łono rodziny oświadczył, że jest ofiarą polityczną rządu włoskiego. Od tej chwili z nowem królestwem włoskiem znajdował się zawsze na stopie wojennej, a gdy to ostatnie chciało na Tavolarze wybudować latarnię morską, żądał za odstąpienie kawałka swego kraju 100.000 franków. W rezultacie jednak zadowolnił się 12.000 fr.

I w ostatnich latach swego panowania musiał znieść nie jedną przykrość. Jeden z historyków niemieckich ośmielił się nazwać go „królem bez żołnierzy“. Paolo I powstał z całą dumą swej godności i napisał do jednej z gazet sardyńskich energiczny list, w którym zaznaczył nietylko swą zupełną niezawisłość od rządu włoskiego, ale także od gramatyki i ortografji.

Paolo I zmarł w roku 1882. Dzieci jego urządziły rozbiór państwa między siebie i żyją odtąd w zgodzie ze wszystkiemi mocarstwami.

R. M.

Listy z kraju.

Tarnopol 13 kwietnia. *(Pożegnanie).* Wczoraj urzędnicy tut. filji Banku hipotecznego pożegnali biesiadą wspólną, urządzoną w lokalnościach instytucji, swego dotychczasowego kierownika p. Antyma Nikorowicza, przenoszącego się na stanowisko dyrektora Kasy oszczędności we Lwowie.

W odpowiedzi na długi szereg toastów, dziękował za nie p. Nikorowicz gorąco swym dotychczasowym współpracownikom.

Dalej żegnali pana Nikorowicza honoracjorzy miasta bankietem.

Stanisławów 10 kwietnia. Żyd Feuchtermann, który oprócz kramu uprawia pokątną pisarkę, dowiedziawszy się, iż jeden z urzędników kolei państwowej został przeniesiony, a zalegający z kwotą 10 zł. Fruchtermannowi, w nieobecności samego dłużnika, mimo usilnych próśb żony i perswazji, aby się wstrzymał do przybycia męża, pozwolił sobie sam na własną rękę pootwierać kufry, szafę, buszując po nich z całą zaciekłością, wyrzucał i przeglądał listy prywatne i instrukcje służbowe na podłogę. Nareszcie przy pomocy żyda furmana, pozwolił sobie mimo wielkiego mrozu wyjąć drzwi od kuchni, względnie sieni i potrząsając kobietę zrozpaczoną, inteligentną (nb. w poważnym stanie), wydrzeźniał się jej. Przedmioty stanowiące ze względu na stanowisko społeczne i rodzinne dłużnika *fundus instructus*, a które sąd po dwakroć wyłączył od grabieży, uznane zostały trzy razy za podlegające prawu zastawu. Czy może ustawa zmienioną została? Pozabierano ubrania, ostatki umeblowania. Tej całej procedurze przypatrywał się c. k. woźny sądowy, dodając mimo spokoju zrozpaczonej kobiety żydowi animusza radami „idź pan po policjanta.“ Żyd zaś groził każdemu „Uważajcie bo ja adwokat!“ Biedny urzędnik odebrawszy od żony list pełen rozpaczy, a opisujący cały fakt, załączył go do prośby i przesłał na ręce p. prezydenta sądu, który rzeczywiście sprawą się zajął i żyd został skazany na dwudniowy areszt względnie 6 zł. grzywny, a woźny uwolniony i należycie pouczony, aby sponiewieraną kobietę przez żyda skarżył, za uwagę uczynioną mężowi w liście.

Musimy nadmienić, iż dom zubożałego urzędnika przez liczne nieszczęścia rodzinne, stał się przez ohydne zachowanie się żyda, nb. w obecności woźnego, przedmiotem obserwacji gawiedzi ulicznej, żądnej wrażeń, kosztem obcych trosk. Tej niebywałej formie egzekucji przypatrywali się podwładni, wchodzący w wielu wypadkach w styczność służbową z pomienionym urzędnikiem.

Jedynem dzisiaj pokrzywdzonego zadosyćuczynieniem będzie, odnieść się do krewnego posła — i sprawa ta z najmniejszemi szczegółami będzie przedmiotem interpelacji w parlamencie, aby przecież „Nowela egzekucyjna“ nie była czczem frazesem na cierpliwym papierze — i aby woźni sądowi nie byli powodem zbytecznych konfliktów.

KRONIKA

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski

Sobota 15 kwietnia.

Krajowy turniej szermierzy w sali Klubu pocztowego (hotel George'a, wstęp od ulicy Akademickiej) o godz. 11 przedpołudniem i o godz. 4 popołudniu.

O godz. 6 wieczorem w szkole im. Mickiewicza święcone Związku b. seminarzystek.

O godz. 6 wieczorem w Czytelni kobiet odczyt Jana Kasprowicza „O woźnicy Henszlu.“

Teatr hr. Skarbka: popołudniu „Wielki człowiek do małych interesów“, komedja; wieczorem „Gejsza“, operetka.

Kalendarz. Sobota (15): Anastazji m. Wschód słońca o godzinie 5 minut 20, zachód o godzinie 6 minut 42.

Godziny urzędowe w urzędach podatkowych unormowane zostały najnowszem rozporządzeniem ministra skarbu w ten sposób, że w dni zwykłe trwać ma praca w tych urzędach od godz. 8 rano do 12 w południe i od 2 do 6 popołudniu, w święta zaś od godz. 8 rano do 12 w południe.

Co do kas urzędów podatkowych, to będą one odtąd zamykane w dni zwykłe o godz. 5 popołudniu, w święta zaś o godz. 11½ przedpołudniem. Wyjątek stanowi jedynie ostatni dzień każdego miesiąca, jeśli to jest dzień zwykły, w nim bowiem kasy urzędów podatkowych zamykane być mają o godz. 12 w południe.

Wszelkie zmiany w tych przepisach, o ile okażą się konieczne ze względu na godziny urzędowania sądów, zaprowadzone być mogą jedynie przez kraj. Dyrekcję skarbu po porozumieniu się z prezydentem apelacji. O zmianach tych winna być publiczność stosownie powiadomiona.

W niedzielę i dnia 25 grudnia, jako w dniu Bożego Narodzenia urzędy i kasy podatkowe będą zamknięte. Jeśliby jednak na dzień taki wypadł termin wypłat, kasy mają funkcjonować, t. z. wypłacać pobory służbowe.

Krajowej Dyrekcji skarbu przysługuje prawo ograniczyć ów wypoczynek niedzielny.

Nakoniec wedle wymienionego rozporządzenia mają obowiązywać w tych urzędach podatkowych, które są zarazem urzędami cłowymi, przepisy wydane dla tych ostatnich.

Nowe skrzynki pocztowe, któremi zastąpiono dawne, w prawdziwy wprowadzają kłopot niejednego poczciwca, ciężko orjentującego się. Nowe bowiem skrzynki pocztowe różnią się od dawnych, które wydelegowano na pełnienie dalszej służby na prowincję, tem iż otwór do wrzucania listów przeznaczony, znajduje się u nich nie z przodu, tylko z obu stron bocznych i jest zakryty pewnego rodzaju blaszanym ochraniaczem, który trzeba podnieść. Niejedna tedy pani, wysyłająca swą służącą z listem do skrzynki, powinna ją o tym nowym postępie XIX wieku pouczyć gdyż inaczej może ją spotkać to, co wczoraj spotkało jedną. Oto służąca, wysłana z listem do skrzynki, wróciła po godzinie, oświadczając, iż wszystkie skrzynki pocztowe są zamknięte. Najwięcej jednak współczucia obudził w nas wczoraj jakiś poczciwiec z przedmieścia, który może z kwadrans oglądał skrzynkę, a nie mogąc znaleźć otworu machnął w końcu z rezygnacją ręką i odszedł z listem napowrót do domu.

Dwóch handlarzy „porcelaną“ zabrała wczoraj policja do aresztów, za to, iż sprzedawali swój towar na rogu ulicy Serbskiej, nie mając ku temu żadnej legitymacji ze strony magistratu: Nazywali się oni Teisler i Margulies. Szkoda, że wypadki podobnego aresztowania są tak rzadkie, podczas gdy tyle wykroczeń w tym kierunku się dzieje.

Osobliwego rodzaju fiksat krąży od pewnego czasu po ulicy Teatyńskiej Unji lubelskiej, Strzeleckim placu itd. Jestto bardzo elegancko zawsze ubrany pan, cierpiący na pewnego rodzaju obłąkanie. Objawia się ono tem, iż obawia się ogromnie policjantów, przez których kilkakrotnie był prowadzony na inspekcję policyjną. Otóż, aby się przeciw „półksiężycom“ zaasekurować, krąży on około studzien, przy których służące stoją z konewkami, tocząc wodę. Jeśli która tylko przypadkiem nieco się zagada, fiksat zaczaja się z boku, porywa konewkę i ucieka. Znalazłszy się w pewnej odległości od zbrodniczej studni, kroczy z ogromną powagą, kłaniając się z uśmiechem każdemu policjantowi, pewny bezkarności. Naturalnie dopada go wkrótce pogoń poszkodowanej służącej, konewka zostaje odebraną, ale fiksat wyprawia się na nowy połów. Z tego też powodu można w tej okolicy widzieć czasem na rogu ulicy porzuconą konewkę, która odniesiona na inspekcję policyjną, nie znajduje właściciela.

Z krakowskiego Tow. ubezpieczeń. Z Krakowa donoszą 13 b. m. Przedwczoraj i wczoraj pracowała tu komisja szkontrująca, wybrana z łona rady nadzorczej Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń. W skład jej wchodzili pp. Bielański Juljusz, Dydyński Marjan, Dzieduszycki Klemens, Potocki Andrzej i Urbański Mieczysław. Znaleziono w porządku fundusze bieżące i rezerwowe, oraz wszystkie walory towarzystwa.

Organizacja krak. Tow. ubezpieczeń. Krakowskie Towarzystwo ubezpieczeń zaprowadziło w ostatnich czasach ulepszenie, świadczące o dążeniu do coraz doskonalszych urządzeń tej instytucji tak pięknie w całem kraju się rozwijającej. Nowa organizacja polega głównie na tem, że cały kraj podzielony został na 8 sekcyj (3 w Krakowie, 3 we Lwowie, 1 w Przemyślu i 1 w Czerniowcach) i że zorganizowano biuro centralne, które ma mieć kontrolę nad wszystkiemi sekcjami administracyjnemi. Prócz tego zaprowadzono dwa nowe oddziały w biurze centralnem: oddział techniczny i biuro kontroli ajentów. Co do zewnętrznej reformy, to zmieniono sposób obliczania zwrotów (t. zw. dywidend), które wskutek zawiłej manipulacji, tyle dotąd robiły kłopotów i wprowadzono nowy sposób ubezpieczenia ziemiopłodów, mianowicie ciągłe ubezpieczenia przeciętnego zbioru rocznego.

Kronika prowincjonalna. W przemyskim 18 pułku obrony krajowej wyskoczył onegdaj pewien podoficer w koszarach z 2-go piętra i zabił się na miejscu.

Wczoraj zaś odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru porucznik tego samego pułku.

Wściekły pies pokąsał w Kamionce strumiłowej czworo dzieci.

Sanok nawiedziła w środę po południu o godzinie 5tej zawieja śnieżna i trwała przez półtorej godziny. Pola w przeciągu kilka minut pokryły się śniegiem. W czasie zawieruchy huczały grzmoty jak w lipcu lub sierpniu.

We wsi Dubowcach pod Tarnopolem wybuchł tyfus plamisty. Władze poczyniły odpowiednie zarządzenia, aby zapobiedz szerzeniu się choroby.

Emigracja włościan za zarobkiem. Z Trzebini donoszą, że ostatnimi dniami przejechało tamtędy na robotę w okolice Warszawy przeszło 2.000 robotników z zachodniej Galicji. Zachód dostarcza również robotników dla Niemiec i Danji, do Stan. Zjedn. nie jedzie nikt. Natomiast z Galicji wschodniej emigracja do Ameryki jest tłumną; tak np dnia 11 i 12 przejechało przez Kraków w drogę do Kanady przeszło 600 włościan, głównie z czortkowskiego. We środę wyjechało z Tarnopola 290 rodzin z powiatu skałackiego do Ameryki, a jeszcze wielu włościan z powiatów skałackiego i tarnopolskiego sprzedaje za bezcen swą żyzną ziemię i gotuje się w drogę do Kanady.

Sprawa o odszkodowanie. W rozruchach podczas zeszłorocznych wyborów do rady państwa w Skolem żandarm Nykołyszyn pchnął żyda Abrahama Rothsteina w brzuch. Rothstein umarł, a wdowa i sieroty po nim wniosły do sądu skargę przeciw państwu, żądając pensji wdowiej i zaopatrzenia na zasadzie, iż Rothstein wcale w rozruchach nie brał udziału, a zatem żandarm popełnił wykroczenie, zabijając niewinnego człowieka.

Sprawę tę rozpatrywał w środę cywilny trybunał lwowski, który orzekł że wprawdzie Rothsteinowa w zasadzie ma słuszność, ale nie można skazać państwa na zapłatę odszkodowania, gdyż dotąd istnieje tylko ustawa o obowiązku państwa płacenia odszkodowania za błędy urzędników sądowych a nie ma ustawy takiej, co do błędów urzędników politycznych i żandarmów.

Nową zdobycz językową mają Czesi do zaznaczenia. Oto wskutek systematycznego dopominania się poczt czeskich, dyrektor poczt w Pradze postanowił, że napisy, szyldy urzędowe, tablice orjentacyjne, skrzynki listowe, a wreszcie stampilje i pieczęcie w miejscowościach czysto czeskich, lub przeważnie czeskich, mają być czesko-niemieckie, to znaczy mają posiadać najpierw napis czeski, a potem dopiero niemiecki.

Kazanie na ulicy. Dzięki proponowanemu obecnie przez prusofilów niemieckich ruchowi za oderwaniem się od Rzymu, dzieją się w niemieckich prowincjach Austrji dziwne rzeczy. W Gracu na ulicy wieczorem jakiś ksiądz począł mówić do przechodniów kazanie przeciwko hasłu *Los von Rom!* Dokoła niego zebrała się kupa ludzi i było zupełnie tak, jakby w najgorętszych czasach roznamiętnienia religijnego. Niektórzy z tłumu poczęli wołać: „Precz z Rzymem!“ inni utrzymywali, że — ksiądz jest pijany. Policja, zapatrując się na ten wypadek ze stanowiska spokoju publicznego, zaprowadziła każącego kapłana do komisarjatu, gdzie on uskarżał się, że gdy mówił kazanie, obrzucano go z okien rozmaitymi drobnymi przedmiotami.

Katastrofy kolejowe. Z Moskwy donoszą: Na kolei Szujsko Iwanowskiej, między stacjami Torkino i Wyczura, wskutek powodzi i podmulenia toru nastąpiło wykolejenie pociągu osobowego. Zginęli maszynista z palaczem. Z pasażerów nikt nie zginął. Kilku lekko rannych.

Między Rostowem nad Donem i Nowoczerkaskiem rozbił się w nocy pociąg osobowy. Jest wielu zabitych i rannych.

Promienie Röntgena w wypadkach gruźlicy. Podczas obrad berlińskiego kongresu balneologów zaznaczono wielkie zasługi, jakie promienie Röntgena oddają w wypadkach gruźlicy. Wyleczenie z tej choroby jest tem możliwsze, im wcześniej jest stwierdzona, a promienie X okazały się znakomitym środkiem djagnostycznym, z którym żadna metoda dotychczasowa nie może iść w porównanie. Już w zarodku gruźlica zaznacza się lekkim cieniem na obrazie, rzuconym przy pomocy tych promieni, co stanowi dowód niezbity. W ten sposób można zatem dokładnie określić stan i przebieg choroby. Pierwszy zastosował promienie Röntgena w tym celu prof. dr. Escherich w Gracu, który dowiódł, że przedmioty suche rzucają cień jasny, gdy wilgotne dają obraz ciemniejszy, stosownie do stopnia zawartości wody. Nadto okazały się promienie Röntgena bardzo pomocnymi przy rozpoznawaniu wad serca; przeświecając nimi można dokładnie stwierdzić położenie, wielkość i ruchy serca, co jest rzeczą niezmiernej wagi przy leczeniu.

Przeniesienia. Dyrekcja pocz i telegrafów przeniosła oficjałów pocztowych: Ignacego Lachmayera, Jana Kottasa, Stefana Senissena, Karola Antoniewicza, Michała Wojciechowskiego, Zenona Weingartena, Michała Romanowskiego, Jana Strzelbickiego, Antoniego Bezdeka, Tadeusza Szuwalskiego, Jana Baczyńskiego, Maksymiljana Dołożyckiego, Józefa Albina Wondrauscha, Jakóba Salitermanna, i asystentów pocztowych: Antoniego Kuskę, Jana Klemensiewicza, Michała Zawojskiego, Karola Fialę, Władysława Sawczyńskiego, Włodzimierza Cieplika, Jana Mikoscha, Piotra Regułę, Jana Kosiulińskiego, Józefa Koteckiego, Stanisława Gürschinga, Józefa Mayeringa, Józefa Lipskiego, Stanisława Spysza, Jana Błozeckiego, Jakóba Bielera, Karola Matwińskiego, Jana Gajska, Aleksandra Węgrzynowicza, Ludwika Mareka, i Józefa Rudcha ze Lwowa do Krakowa, przydzielając wszystkich wyż wymienionych do krakowskiego urzędu pocztowego na dworcu.

Epilog studenckiego strejku. Inspektor kraj. Franke ogłosił onegdaj w kl. VI tutejszej szkoły realnej wobec gospodarza tejże klasy uchwałę rady szkolnej krajowej w sprawie strejku. Uczeń G., który był powodem ostatnich smutnych zajść w tej szkole i palił papierosa w kościele, został wydalony z zakładu. Dwaj inni uczniowie zostali ukarani 16-godzinnym karcerem i cała klasa otrzymała publiczną naganę. Nadto godziny, opuszczone podczas strejku mają być policzone w liczbę godzin nieusprawiedliwionych, co pociągnie za sobą złą notę z obyczajów i pozbawi uwolnienia od czesnego.

Rada szkolna krajowa jednak pozostawiła gronu nauczycielskiemu do ocenienia, którym uczniom, w miarę ich wzorowego zachowania się, będzie można te godziny uznać za usprawiedliwione.

Turniej szermierzy. W sali klubu pocztowego, w burzonym obecnie hotelu Żorża, rozpoczął się „krajowy turniej szermierzy“, rozłożony na cztery dni. W turnieju bierze udział trzydziestu aspirantów do zaszczytnego tytułu „szampiona“, z tego trochę więcej niż połowę stanowią członkowie ck. armji — resztę zaś cywilni przeważnie członkowie klubów szermierskich. Wczoraj popołudniu odbywał się „turniej kwalifikacyjny.“ Taki sam odbędzie się dwukrotnie dziś i jutro, czyli razem będzie ich pięć, a mają one na celu wybranie z pomiędzy bijących się najdzielniejszych zapaśników, którzy zmierzą się na głównym turnieju — w niedzielę wieczorem o godz. 7 w sali „Sokoła.“ Tam rozstrzygnie się też niepokojące pytanie: kto najlepiej w Galicji włada szablą? „Turniej kwalifikacyjny“ wygląda bardzo malowniczo. Odbywa się na dużej estradzie, ustawionej pośrodku sali klubu pocztowego. Walczący występują w specjalnych czarnych strojach i mają maski na głowach. Ich zgrabne, elestyczne ruchy, szczęk szabel i cały efektowny, napół teatralny aparat, budziły zainteresowanie wśród widzów, okalających estradę. Byli to przeważnie młodzi ludzie, oficerowie i kilka pań. Po turnieju rozpoczęły się narady sędziów, którzy mają za zadanie ocenić, kto zasługuje, aby go dopuszczono do zapasów niedzielnych.

Na podstawie assauts klasyfikacyjnego, zostali przydzieleni do I kategorji na pałasze: 1) dr. Moszyński Kazimierz, 2) Pieńczykowski Stanisław, 3) Moravec Rudolf, 4) Süss Aleksander, 5) Sobolewski Tadeusz, 6) Zubrzycki Kornel, 7) Żaba Borys, 8) Gryf Henryk, 9) Struniewicz Bolesław, 10) Haczewski Karol, 11) Götter Leon, 12) Kulhanek Alojzy, 13) Mostowski Henryk. Pierwszych sześciu otrzymało medale złote, reszta siedmiu medale srebrne ze złotym brzegiem.

Do II kategorji przydzieleni na pałasze: 1) Wondrak Jarosław, 2) Tarabanowicz Stanisław, 3) Mironowicz Eudoksy, 4) Wuch Erwin, 5) Szczepański Michał, 6) dr. Till Artur, 7) Zubrzycki Stanisław, 8) Balko Roman, 9) Turecek Franciszek, 10) Czyżewicz Adam, 11) Machatschek Emil, 12) Till Stanisław, 13) Krupski Henryk, 14) Chomicki Włodzimierz, 15) Grzywak Aleksander, 16) Szczepański Ludwik. Uczestnicy II kategorji otrzymali medale srebrne.

Na floret I. kategorja: Süss Aleksander; II kategorja: Mostowski Henryk, Calderoni Juljusz.

Dziś w piątek odbędzie się poule-assaut szermierzy I kategorji o nagrody honorowe.

Początek o godz. 11 przed południem, w sali Klubu pocztowego w hotelu George'a (wchód od ulicy Krętej).

Dwa pełne kosze pomarańcz skradziono wczoraj z piwnicy handlującej owocami Chaji Majer, zamieszkałej przy ul. Skarbkowskiej l. 22. Mimo skrzętnych poszukiwań, policja sprawcy nie wykryła dotychczas.

Okradzioną z kosztowności została wczoraj Ryfka Berla, zamieszkała przy ul. Bożniczej l. 6. Nieznany złoczyńca zakradł się podczas jej nieobecności do mieszkania, rozbił trzy tam znajdujące się kufry i zabrał z nich następujące przedmioty: perłową „bindę“ wysadzaną 7 djamencikami, 11 sznurków dużych korali, 2 pary kolczyków z dużymi turkusami i 2 książeczki gal. kasy oszczędności na 19 zł. i 45 zł. Skradzione przedmiot przedstawiają wartość 500 zł. Poszkodowana żywiła silne podejrzenie na Arona Janczeresa, właściciela pobliskiego szynku, albowiem ubiegłego dnia półżartem badał troskliwie zawartość jej kieszeń i wypytywał się ciekawie, gdzie Ryfka swe kosztowności przechowuje. Po bliższem jednak rozpatrzeniu się wysłanego w tym celu ajenta policyjnego, podejrzenie okazało się nieuzasadnionem.

Sinobrody. Z Krakowa donoszą: Władze tutejsze policyjne szukają Wilhelma Uiberalla, liczącego lat 29, pochodzącego z Dulczówki w powiecie pilzneńskim, technika elektrycznego, mówiącego po polsku, niemiecku i angielsku, który bawiąc w Ameryce tam dwa razy się ożenił. Obie żony żyją. Powróciwszy do kraju, ożenił się Uiberall po raz trzeci z p. Zofją Drezińską w Tarnowie. Uiberall bawił przed kilku miesiącami w Krakowie i we Lwowie.

Nowi prenumeratorowie otrzymają za dopłatą **30 ct.** (na koszta przesyłki) początek powieści Marji Rodziewiczówny pt. „Magnat“ oraz Antoniego Wyrytusa „Z pamiętników pająka“.

„Dziennik Polski“ prenumerować i pojedynczo kupować można w sklepie korzennym p. Czarnockiego, przy ul. Łyczakowskiej.

* **Wspólne święcone** w Stowarzyszeniu Bratniej pomocy rękodzielników i przemysłowców „Wspólność“ odbędzie się dziś w sobotę dnia 15 b. m. o godzinie 8 wieczorem w lokalu Stowarzyszenia ul. Halicka l. 10, II piętro.

* **Bitwa pod Racławicami** Od 15 kwietnia b. r. otwartą będzie na placu powystawowym panorama Kossaka i Styki „Bitwa pod Racławicami“ codziennie od godziny 9 rano do zmroku. Wstęp w dni powszednie 50 ct., w niedzielę i święta 25 ct. od osoby. Zwiedzający panoramę w grupach po 50 osób otrzymają za zgłoszeniem się w Banku krajowym asygnację na zniżone bilety wstępu po 15 ct. od osoby.

Zmarli:

Bazyli Krupiński, zmarł we Lwowie, przeżywszy lat 79.

Adolf Tauer, uczestnik powstania z roku 1863, długoletni rządca dóbr w majątkach hr. Potockich, mąż wielkiej zacności charakteru i gorącego patrjotyzmu, zmarł w środę 12 b. m. w 56 roku życia w Górze ropczyckiej pod Sędziszowem.

Alfred Odrowąż Sypniewski, pułkownik, od lat kilku przydzielony do ministerstwa wojny zmarł w Wiedniu w 52 r. życia.

W Węgierskiej Górce, zmarł dr. Rudolf Janota, lekarz dóbr arcyksiążęcych.

W Tarnopolu zmarł Antoni Obaliński, emer. sekretarz powiatowy, lat 74.

W Zagórzu zmarł starszy inżynier kolejowy naczelnik ogrzewalni maszyn, Bolesław Karol Zacharjasiewicz, w 52 r. życia.

Z izby sądowej.

Kraków 13 kwietnia.

(Podpalenie).

Przed trybunałem przysięgłych rozpoczęła się dziś rozprawa przeciw Wojciechowi Nowakowi, włościaninowi z Gorzyc. Nowak obwiniony jest o podpalenie zabezpieczonej na 8.281 zł. własnej realności w Towarzystwie *Riunione Adriatica di Sicurta,* od którego zarządał wynagrodzenia 600 zł. za spaloną część tej realności. Rozprawa potrwa dwa dni.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 „Wielki człowiek do małych interesów“, komedja w 5 aktach Al. hr. Fredry; wieczorem o godzinie pół do 8 „Gejsza“, operetka; jutro w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Dzwony z Corneville“, operetka; wieczorem o godzinie pół do 8 „Cyrano de Bergerac“, romantyczna komedja; w poniedziałek „Dzwon zatopiony“, baśń dramatyczna.

Mascagni pracuje obecnie nad nową operą, której tłem ma być niemiecki dramat „Młynarz i jego dziecko“. Poznał on ten dramat podczas wycieczki do Cremy, gdzie pewna wędrująca trupa dawała właśnie przedstawienia „La figlia del mugnaio“, Przejęty do głębi Mascagni oddał go swoim librecistom Sargionie'mu i Menasci'emu do opracowania, sam zaś częściowo komponuje muzykę. Utrzymuje, że do żadnego dzieła nie miał tyle zapału, ile do tej opery, niektóre jej części są już gotowe.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 14 kwietnia.

P. prezydent dr. Małachowski otwierając posiedzenie wczorajsze, zawiadomił radę na wstępie, że z powodu śmierci ś. p. arcyksięcia Ernesta, złożył na ręce wiceprezydenta namiestnictwa p. Lidla kondolencję imieniem gminy.

Radnemu dr. Dziędzielewiczowi udzielono 3 tygodniowego urlopu. Przyjęto następnie do wiadomości zaproszenie tow. im. Kilińskiego, dotyczące udziału reprezentacji miejskiej w obchodzie rocznicy śmierci szewca pułkownika.

P. Thulie interpeluje następnie w sprawie robotników bez zajęcia, w tym mianowicie kierunku, czy reprezentacja miejska uczyniła co dla złagodzenia losu robotników i czy działa w tym kierunku, aby szczególnie lwowskim dać możność zarobku.

P. prezydent odpowiada, że magistrat oddawna ma w tym względzie dyrektywę, aby przy przyjmowaniu do robót uwzględniał przedewszystkiem miejscową ludność robotniczą. Przy tej sposobności zwraca uwagę p. Thuliego na wielką niewłaściwość zamieszczania w organie partji, do której interpelant należy, w *Ruchu katolickim*, artykułów zarzucających gminie wyzysk robotników i t. d. Przypomina wydatek zeszłego roku 30.000 zł. na roboty, podjęte tylko dla zajęcia robotników, biuro pracy i wiele innych ulg. A do dalszego ciągu interpelacji, dotyczącej stróżów kamienicznych, wyjaśnia p. prezydent, że sprawa ta jest w toku w odnośnych sekcjach i gdy tam ją ukończą, magistrat otrzyma odpowiednie instrukcje.

Po wnioskach p. prof. Szpilmana w sprawie budowy kurhauzu w Brzuchowicach i p. Jonasza w sprawie boisk zabawowych na plantacjach miejskich, postawił p. Heppe wniosek nagły, ażeby przy zamówieniach kotłów parowych dla wodociągów miejskich, powołać komisję złożoną z prof. Fidlera i Maryniaka, tudzież Hornunga i Horoszkiewicza z Krakowa, celem zbadania jakości i wytrzymałości systemu jaki sprowadzić zamierzono. Pierwszy w tej sprawie zabrał głos wiceprezydent p. Michalski, który uważałby za ubliżenie komisji wodociągowej, gdyby innych ekspertów powoływano. P. radny dr. Marjański sprzeciwia się temu również ze względów czysto prawniczych. Przeciw nagłości i wogóle przeciw stawianiu takiego wniosku, przemawiali jeszcze radni pp. Rawski, Machan i Roszkowski ze stanowiska fachowego. Za wnioskiem przemawiali radni pp. Thulie i Pawlewski.

Ciekawym wielce epizodem było wystąpienie p. dr. Weigla, który stanowczo popierał nagłość wniosku p. Heppego ze względu na dotychczasową smutną praktykę, załatwiania wielu spraw bez kontroli. Już po zamknięciu dyskusji postawił p. Szpilman wniosek uzupełnienia komisji, aby raz na zawsze usunąć powody do podejrzeń. Wniosku nie uchwalono żadnego.

Z porządku dziennego miała przyjść sprawa nowego budynku na muzeum przemysłowe, która to sprawa w ścisłym stoi związku z gal. Kasą oszczędności. Sprawa ta jednak nie mogła być na wczorajszem posiedzeniu traktowaną, bowiem namiestnictwo nadesłało przed dwoma dniami orzeczenie, że kasa dla budowy muzeum nie miała prawa dysponować funduszem wyższym nad 250.000 złr. Wobec tego referent tej sprawy p. dr. Natan Löwenstein oświadczył, że na najbliższem posiedzeniu rady, po powzięciu uchwały przez sekcję finansową, będzie mógł przedstawić szczegółowo cały przebieg rzeczy.

Do komisji pożyczkowej w miejsce ś. p. Czernego, wybrała rada prof. Głąbińskiego.

Następnie referował p. Gołąb sprawę budowy kanału i drogi do szkoły kadeckiej. Uchwalono w myśl wniosków komisji, aby robotę tę wykonać w spółce z właścicielami realności na Wulce. Gmina poniesie przytem kosztów, tak przy budowie drogi jak i kanału, 13 000 zł. Do budowy wodociągu dla szkoły kadeckiej, uchwalono przyczynić się ze strony gminy kosztem 3410 zł.

Następnie uchwalono wybudowanie na placu Solskich, frontem do ulicy Słonecznej, budynku sukursalnego dla nowego teatru miejskiego kosztem 80.000 zł.

Sprawę sprzedaży części placu Solskich rządowi, za cenę ofiarowaną 120.000 zł. na budowę dwu gimnazjów, referował p. dr. Natan Lewenstein; uchwalono, przedłożyć rządowi termin do przyjęcia oferty miasta do 1 października, jednakowoż z warunkiem, że miasto żadnej należytości przenośnej płacić nie będzie.

Na tem zakończono posiedzenie dla braku kompletu o godz. 9

Sprawa Banku kredytowego.

Rokowania obu banków trwały wczoraj do godziny 10 i omówiono wiele poszczególnych punktów. Rzecz jednak nie została definitywnie zakończona, co nastąpi zapewne dopiero w najbliższych dniach, gdyż reprezentanci krak. Banku dla handlu i przemysłu, wyjechali do Krakowa na posiedzenie rady zawiadowczej.

* * *

Donieśliśmy już, że dr. Zdzisław Marchwicki, dotychczasowy dyrektor banku galic. kredytowego, ustąpił z zajmowanej posady, poświęciwszy poprzód całe swoje mienie na pokrycie ewentualnych strat, jakie okazaćby się mogły.

W chwili, gdy z szerszej areny usuwa się człowiek tej miary, co p. Marchwicki, człowiek, który przez szereg lat stał na pierwszym planie, niechaj nam będzie wolno wspomnieć, nie wdając się w ocenę jego stanowiska politycznego o jego działalności i wypowiedzieć o niej nasze zdanie, choćby dlatego, ażeby kiedyś nie powiedziano, że w dobie rozpanoszenia się *„liberum calumniare“* nie znalazł się nikt, kto bezstronnie oddałby hołd prawdzie. To należy mu się tem więcej, że w ostatnich czasach był on przedmiotem tak bezwzględnych i tak ostrych ataków, że proste poczucie sprawiedliwości nakazuje otrzeźwić zbałamuconą opinję publiczną.

Nie wdajemy się w jego działalność bankową: powiedzieliśmy już bowiem, że skutkiem zbyt małego pierwotnego kapitału zakładowego sytuacja jego

i banku była z natury rzeczy trudną i tylko dzięki jego niespożytej energji bank zadaniom swoim podołać potrafił. Ale z tą bankową działalnością łączy się ściśle jego działalność na innych polach, specjalnie zaś na polu gospodarki finansowej miasta. Rozwój Lwowa, jego wzrost i upiększenie, to w znacznej części zasługa p. Marchwickiego. Głównie dzięki jego inicjatywie i jego staraniom udało się przeprowadzić i korzystnie spieniężyć 10.000.000 pożyczkę, a przedtem jeszcze pożyczkę w kwocie 800.000 na budowę szkół i koszar. Pożyczkę tę sfinansowano w sposób dla miasta najkorzystniejszy i dzięki jej można było przystąpić do poważnych prac na wielkie rozmiary, które są po części ukończone, po części w toku. Do prac tych, które dla miasta korzyść już znaczną przyniosły — należy sprawa tramwaju elektrycznego, owego najpotężniejszego dziś czynnika ruchu naszego miasta, a którego Lwów bez ingerencji p. Marchwickiego byłby stanowczo nie posiadał. Nie wspominamy o wystawie krajowej, na rzecz której p. Marchwicki z własnych funduszów poświęcił około 60.000 zł., ale wspomniemy o rzeczy drobniejszej a charakterystycznej — o tem, że on to był głównym opiekunem instytucji korpusów wakacyjnych, na rzecz których poświęcał pensję pobieraną jako wiceprezydent miasta, w czasie, gdy zastępował prezydenta. Ta instytucja tyle dla młodzieży pożyteczna — to jego dzieło!

Ale pomijając te wszystko musimy podnieść niezwykłą ofiarność p. Marchwickiego w sprawie obchodzącej kraj cały: ofiarność, która wyraża się w cyfrze około 150.000 zł. Chodzi tu o zakład włościański.

W załatwieniu sprawy rachunków złożonych sądowi przez dr. Zdzisława Marchwickiego jako byłego kuratora c. k. uprz. galic. Zakładu włościańskiego za czas od 31 stycznia 1884 włącznie, c. k sąd krajowy jako handlowy odezwą z dnia 20 czerwca 1881 do liczby 26758/2475 oświadczył, iż znalazł i uznał wszystkie rubryki tak wpływów jak i rozchodów jako zgodne z rzeczywistym stanem rzeczy — a bacząc na stosunek wpływów Zakładu za czasów byłej dyrekcji do wpływów za czasów kuratorji, zauważył, że tylko pełnemu poświęcenia zapałowi i energji p. kuratora na wszelkie uznanie zasługującym i poruszeniu przezeń wszelkich możliwych czynników w kraju dla przyspieszenia realizacji majątku zakładu, przyczynić się mogących, tak znakomity rezultat, jak w rachunku jest wykazanym, przypisać należy. C. k. sąd krajowy wydał p. Z. Marchwickiemu jako byłemu kuratorowi rozwiązanego Zakładu kredytowego włościańskiego — na zasadzie tego oświadczenia absolutorjum z administracji Zakładu, a przyjmując jego oświadczenie, iż za czynności swe około interesów Zakładu w charakterze kuratora podjęte żadnej należytości nie policza i takowej się zrzeka, wyraża mu zarazem przy tej sposobności za jego nader skuteczną, mozolną i bezinteresowną działalność kuratorską zasłużone uznanie.

Oto kilka słów o działalności tego człowieka, który dziś karmić się musi samą tylko niewdzięcznością. A co najsmutniejsza to to, że niewdzięczność ta wychodzi od ludzi, którzy często i wiele wdzięczności winni mu byli. Ale to zwykła rzeczy kolej na świecie. My przytaczając tu kilka objawów jego dodatniej i ożywionej duchem obywatelskim działalności, sądzimy, żeśmy oddali tylko hołd prawdzie.

Zasiłki artystyczne.

Na wczorajszej sesji przyznał Wydział krajowy z ryczałtu w kwocie 3.000 zł., przeznaczonego przez Sejm na zasiłki dla kształcących się w sztukach pięknych:

malarzom: pp. Olpińskiemu i Czajkowskiemu, kształcącym się w Paryżu, po 300 zł., Rossdorferowi w Wiedniu 150 zł., Wolińskiej w Monachjum 150 zł., Janowskiej w Krakowie 100 zł., Eminowiczównej w Krakowie 100 zł., Łukasiewiczowi w Krakowie 100 zł.

rzeźbiarzom: Ostrowskiemu i Kuźniewiczowi na studja we Włoszech po 200 zł., Mazurowi w Wiedniu 200 zł.,

na kształcenie się w śpiewie: Helenie Ruszkowskiej, wdowie po artyście dramatycznym we Lwowie 200 zł., Wandzie Chulawskiej w Dreźnie 150 zł., Aleksandrowi Nosalewiczowi w Wiedniu 150 zł., Stefanii Kobiałkiewiczównej w Krakowie 150 zł., Klaudji Radkiewiczównej 150 zł., Andrzejowi Hajekowi we Lwowie 100 zł., Zofii Pilarskiej we Lwowie 150 zł., Zofii Gralewskiej we Lwowie 100 zł.

Dalej z fundacji Lipińskich przyznał Wydział krajowy na kształcenie się w grze na skrzypcach Romanowi Palikowskiemu w Medjolanie 500 zł., Giebułtowskiemu w Wiedniu 500 zł. i we Lwowie Bieskiemu 100 zł., Baranowskiemu 75 zł., Bereźnickiemu 50 zł., Jareckiemu 100 zł. i Wysockiemu 75 zł.

Plemiona ginące.

Indjanie wymierają, to od dawna wiadomo. Ale jak wymierają? Na to pytanie stara się odpowiedzieć Jerzy Bird Grinnel w *Atlantic Mouthly*. Autor artykułów przez długie lata żył wśród Indjan, pokochał te plemiona ginące i opisuje ich byt dzisiejszy, w przekonaniu, iż pisze nekrolog ludzi, jeszcze żyjących. Minęły czasy, gdy plemiona indyjskie na maleńkich konikach dalekie odbywały wycieczki, lub pędziły w pogoń za stadami bawołów. Dziś plemiona indyjskie dogorywają w wioskach odosobnionych, w których kwitną jeszcze wszystkie cnoty plemion czerwonoskórych: uczciwość, odwaga, gościnność, miłość rodziny, wierność danemu słowu i ścisłość w dotrzymywaniu przyrzeczeń. W r. 1879 niektóre plemiona poddały się w Kanzas jenerałowi Milesowi w charakterze jeńców wojennych i przez cztery lata charakter takich jeńców utrzymały, nie wydalając się ani na krok z wigwamów, choć ani jeden żołnierz amerykański jeńców nie pilnował. Charakterystycznym zabytkiem czasów dawnych są t. zw. sądy plemienne. Indjanin, oskarżony o morderstwo współplemiennika na terytorjum indyjskiem, staje przed sądem plemienia, który zazwyczaj skazuje winnego na śmierć przez rozstrzelanie. Po wyroku skazany odzyskuje wolność, jeżeli da słowo, iż w dniu, wyznaczonym na egzekucję, sam dobrowolnie stawi się na placu stracenia. Nie zdarzyło się jeszcze — zapewnia Grinnel — aby którykolwiek nie stawił się na słowo. Stanowisko kobiety nie jest u wymierających Indjan stanowiskiem niewolnicy. Są plemiona, w których kobiety rozporządzają bez kontroli męża majątkiem osobistym; niektóre plemiona wybierają nawet niewiasty na głowy rodów. Statystyka śmierci i urodzeń wykazuje, że za 100 lat z Indjan amerykańskich nie będzie ani śladu. Z „białymi" nie łączą się, liczba zaś małżeństw bezdzietnych wzrasta co rok. Za sto lat ostatni Indjanin w samotności będzie musiał palić swoją „fajkę pokoju" i wznosić modły do „Wielkiego ducha".

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Powiatowa kasa oszczędności w Buczaczu.** Wydział rady powiatowej w Buczaczu ogłasza, że z dniem 22 kwietnia 1899 otwartą zostanie powiatowa kasa oszczędności w Buczaczu, założona przez radę powiatową na zasadzie zezwolenia wydziału krajowego z dnia 19 sierpnia 1898 l. 44220 i na mocy statutu, zatwierdzonego reskryptem namiestnictwa z dnia 16 września 1898 l. 81122, a oparta na gwarancji powiatu buczackiego za jej zobowiązania, wkładki i ich oprocentowanie.

— **Wschodnio-północno-zachodni austrjacki związek kolejowy.** Z dniem 1 maja 1899 wchodzi w życie dodatek I do części II zeszytu 1 taryfy.

— **Północno-niemiecki ruch towarowy z Galicją i Bukowiną.** Z dniem 1 maja 1899 wchodzi w życie dodatek I do części II zeszytu 1 taryfy.

— **Ruch towarowy między Bukowiną, Galicją, a Francją.** Z dniem 1 maja 1899 wchodzi w życie dodatek II do obowiązującej od 1 stycznia 1895 taryfy wyjątkowej dla przewozu wymienionych w tejże taryfie artykułów, jako przesyłki zwyczajne w całowagonowych ładugach.

— **Wiedeń** 14 kwietnia. *(Giełda zbożowa).* Pszenica na wiosnę od zł. 9·24 do 9·25, na maj-czerwiec od zł. 8·94 do 8·95, na jesień od zł. 8·39 do 8·41; żyto na wiosnę od zł. 7·81 do 7·83, na maj-czerwiec od zł. 7·60 do 7·63, na jesień od zł. 6·73 do 6·75; kukurudza na maj-czerwiec od zł. 4·84 do 4·85, na czerwiec-lipiec od zł. —·— do —·—, na lipiec-sierpień od zł. —·— do —·—; owies na wiosnę od zł. 6·12 do 6·14, na maj-czerwiec od zł. 6·12 do 6·14, na jesień od zł. 5·82 do 5·84; rzepak na sierpień-wrzesień od zł. —·— do —·—; olej rzepakowy na kwiecień-maj od zł. 32 do 33, na wrzesień-grudzień od zł. — do —. Tendencja silna.

— **Budapeszt** 14 kwietnia. *(Giełda zbożowa)* Pszenica na marzec od zł. —·— do —·—, na kwiecień od zł. 9·20—9·22; na maj od zł. 8·93 do 8·94, na październik od zł. 8·32 do zł. 8·33; żyto na marzec od zł. —·— do —·—, na kwiecień od zł. 7·48 do 7·50, na październik od zł. 6·55 do 6·57; kukurudza na maj od zł. 4·57 do 4·58; owies na marzec od zł. —·— do —·—, na kwiecień od zł. 5·78 do 5·80, na październik od zł. 5·80 do 5·82; rzepak na sierpień od zł. 11·80 do 11·90 Popyt na pszenicę dobry. Tendencja niezmieniona.

Wypadki na Samoa.

Londyn 14 kwietnia. Biuro Reutera donosi: Przypuszczają tu, że rozpoczęcie kroków nieprzyjacielskich na wyspach samoańskich jeszcze bardziej zawikła obecną i tak poważną sytuację polityczną. W każdym razie jest rzeczą pewną, że agresywne postąpienie niemieckiego konsula Rosego, było jednym z powodów obecnego zatargu, który znacznie utrudnia pacyfikację wyspy. Było obowiązkiem trzech konsulów, utrzymać powagę postanowienia najwyższego trybunału, który orzekł, że Tanu ma być napowrót wprowadzony na tron. Kontrproklamacja Rosego, przemawiająca za powstańcami, musiała w końcu smutny odnieść rezultat, jak się to później okazało w bitwie. Najwyższy już czas, aby komisja rozpoczęła swe czynności, celem uporządkowania opłakanych stosunków na wyspie.

Dzienniki londyńskie poważnie zapatrują się na wypadki samoańskie, radzą jednak zachować zimną krew i przemawiają za tem, aby uporządkowanie stosunków pozostawić trzem mocarstwom i ich komisarzom.

Berlin 14 kwietnia. W parlamencie odczytano wczoraj interpelację, podpisaną przez konserwatystów, członków centrum i postępowych narodowców, którzy zapytują kanclerza, czy zechciałby udzielić parlamentowi informacyj o wypadkach samoańskich, tak ściśle związanych z interesami niemieckiemi i o środkach, przedsięwziętych lub zamierzonych przez rząd.

Berlin 14 kwietnia. *Localanzeiger* donosi, że plantacja, na której obszarze powstańcy urządzili zasadzkę, jest własnością Niemca Hufnagla. Jest to ten sam Hufnagel, na którego gruntach już przed dziesięciu laty było spotkanie Samoańczyków z wojskami amerykańskiemi, i który wówczas za dzielne zachowanie się otrzymał pruski order korony.

Wiedeń 14 kwietnia. *Wiener Allg. Ztg.* dowiaduje się z Berlina z dobrego źródła, że kwestja samoańska od wczorajszego dnia pomyślny wzięła obrót i że naprężenie między Niemcami i Anglją zostało usunięte. Mianowicie wczoraj ambasador angielski Lascelles wręczył Buelowowi wyczerpującą odpowiedź, która w zasadniczych punktach zawiera przyjęcie propozycyj niemieckich. Wskutek tej pomyślnej zmiany Buelow jutro w parlamencie przyjmie do wiadomości interpelację w sprawie wypadków samoańskich. W każdym razie kwestja samoańska przestała być już niebezpieczną. O doniosłości wczorajszej konferencji Buelowa z ambasadorem angielskim świadczy to, że Buelow jeszcze w ciągu nocy musiał zdać cesarzowi o niej sprawę, mianowicie po przedstawieniu w teatrze królewskim, które skończyło się o północy.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Z sejmów.

Praga 14 kwietnia. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu obecny był także minister skarbu dr. Kaizl, który wczoraj rano przybył do Pragi, a wieczorem już odjechał z powrotem do Wiednia. Sejm zajmował się sprawami finansowej i przemysłowej natury.

Wiedeń 14 kwietnia. Sejm odrzucił wniosek niemiecko-konserwatywnego posła Kerna, żądający przekazania komisji szkolnej kwestji sześcioletniego przymusu szkolnego.

„Los von Rom".

Wiedeń 14 kwietnia. Arcybiskup kardynał Gruscha wydał list pasterski, który w niedzielę ma być odczytany we wszystkich kościołach. Wymierzony on jest przeciw hasłu „*Los von Rom*" i powiada między innemi, że hasło to podniesiono z politycznych względów. Zarzuca się przytem kościołowi katolickiemu, że nie jest narodowym. Tymczasem kościół katolicki jest narodowym, gdyż miłością jednaką otacza wszystkie narody. Pomimo zabiegów przeciwników kościół ten istnieć będzie aż do końca świata. *N. Fr. Presse* donosi, że list ten wydano z samodzielnej inicjatywy biskupów, papież bowiem pozostawił im wolną rękę co do przedsięwzięcia stosownych kroków przeciw agitacji pod hasłem „*Los von Rom.*"

Sprawy węgierskie.

Budapeszt 14 kwietnia. W dalszym ciągu rozprawy budżetowej w sejmie oświadczył wczoraj minister sprawiedliwości Ploc, że prace, dotyczące sądownictwa wojskowego, już się rozpoczęły.

Przy budżecie ministerstwa honwedów sekretarz stanu Cromon nadmienił, że została już wdrożoną akcja dyplomatyczna przeciw ciągłemu wzrastaniu budżetu wojskowego, mowca jednak szczegółów o przebiegu tej akcji wyjawić nie może.

Na wywody Koszuta o potrzebie zaopatrzenia honwedów w artylerję i oddziały techniczne, odpowiada Cromon, że potrzeby takiej nie ma, bo pułki artylerji, kosystujące na Węgrzech, złożone są z Węgrów i w czasie manewrów zawsze przydzielane bywają honwedom, tworzenie zaś oddziałów osobnych pociągnęłoby za sobą tylko znaczne koszta.

Budapeszt 14 kwietnia. Sejm węgierski zakończył dziś rozprawę budżetową i przyjął cały budżet. Minister skarbu Lukacs przedłożył ustawę finansową.

Budżet Anglji.

Londyn 14 kwietnia. W izbie niższej przedłożył Hicks-Beach budżet, którego wydatki preliminowane na nowy rok obrachunkowy wynoszą 112,927.000, a dochody 110,287.000 funtów. Hicks-Beach wnosi zaprowadzenie dwóch nowych należytości stemplowych, mianowicie jednej na zagraniczne i kolonialne obligacje państwowe, efekta i akcje, które w Anglji są przedmiotem transakcji. Druga należytość dotyczy kapitałów, a obłożone nią będą pożyczki stowarzyszeń handlowych. W dalszym ciągu proponuje Hicks-Beach podniesienie cła od wina i alkoholu.

Wzrost wydatków przypisać należy przeważnie zbrojeniu się Anglji. Rząd spodziewa się, że na konferencji pokojowej wynajdą mocarstwa jakiś środek przeciwko straszliwej emulacji mocarstw, w dziedzinie uzbrojeń na wypadek wojny.

Ateny 14 kwietnia. Po dłuższej naradzie z królem, podjął się Theotokis misji utworzenia nowego gabinetu.

Wiedeń 14 kwietnia. *Wiener Ztg.* ogłasza, iż cesarz pozwolił prezydentowi kraju na Bukowinie, Bourguignonowi, przyjąć i nosić wielki krzyż orderu króla rumuńskiego, — burmistrzowi czerniowieckiemu bar. Kochanowskiemu krzyż komandorski tego orderu, profesorowi uniwersytetu Gwalbertowi Adamkiewiczowi medal pamiątkowy Wilhelma I pruskiego; adjunktowi prokuratorji skarbu w Czerniowcach drowi bar. Hormuzakiemu krzyż orderu gwiazdy rumuńskiej, a właścicielowi dóbr Władysławowi Mniszech-Tchórznickiemu w Nadybach, tytuł papieskiego tajnego podkomorzego.

Cesarz zamianował prezydenta sądu obwodowego w Wadowicach, Wilibalda Prussnigga radcą dworu i prezydentem sądu obwodowego w Brzeżanach.

Minister skarbu zamianował zarządcę magazynu tytoniowego w Rzeszowie, Alojzego Khuna, dyrektorem magazynu tytoniowego we Lwowie, a kierownika magazynu tarnopolskiego Mieczysława Glodta, zarządcą magazynu w Rzeszowie.

Karlsbad 14 kwietnia. Strejkujący robotnicy zniszczyli wczoraj na trasie kolejowej między Karlsbadem i dworcem Busztiehradzkim plantację akacji i rzucali kamieniami na robotników, pracujących przy kolei, nawołując ich do zaniechania roboty. Mimo energicznego zachowania się inżyniera Menardiego, który strejkującym groził rewolwerem, robotnicy włoscy wstrzymali roboty na godzinę, a niemieccy na cały dzień.

Abanyszanto 14 kwietnia. W nocy zniszczył wielki pożar 10 domów mieszkalnych wraz z zabudowaniami pobocznemi. Pomiędzy spalonymi budynkami znajduje się także budynek straży skarbowej, w którym spaliły się akta i broń. Nagromadzona w budynku amunicja eksplodowała z taką siłą, że w promieniu 15 metrów od miejsca katastrofy, wszystko zostało zniszczone.

Praga 14 kwietnia. W Asch zdarzyły się wczoraj demonstracje z powodu rozwiązania niemiecko-narodowego stowarzyszenia w Wiedniu. Kilkuset demonstrantów, przeważnie młodych chłopców przeciągało ulicami wołając „*Los von Rom*" i śpiewając pieśni narodowe. Żandarmerja zapobiegła dalszym wybrykom. Z innych miejscowości nadchodzą wiadomości o rozszerzaniu się strejków i ruchów robotniczych.

Madryt 14 kwietnia. Prezydent ministrów oświadczył na radzie gabinetowej, że przyjął do wiadomości mianowanie przez Stany Zjednoczone ambasadorem w Madrycie dotychczasowego ambasadora w Brukseli.

Madryt 14 kwietnia. Rząd zamierza przedłożyć Kortezom żądanie kredytu na budowę 10 nowych pancerników wojennych.

Wiedeń 14 kwietnia. *Fremdenblatt* zaprzecza pogłosce o rzekomem zachorowaniu arcyksiężny Marji Teresy.

Rozmaitości.

Przedziwną jasność stylu roztoczyło w prospekcie swym nowo powstające pismo sportowe w Warszawie pt. *Kolarz, łyżwiarz i wioślarz*. Czytamy tam naprzykład takie rzeczy:

„Sport, nikła przyczyna, dokazał jędrności skutku (!) i racji bytu swego dowiódł. Pierwotny klekot bociani ustąpił chórowi lutni (!), podniosłe hymny jęły sławić siłę i młodość.

„Za śpiewem poszedł serc smętek (?), a na tym gruncie niby gwiazda zorzy porannej, w pełni barw piękna, stanęłaś Ty, pani, z rozkosznym uśmiechem i z wspaniałomyślną pobłażliwością (?).

„Sport wręczył ci berło (?), a z niem (?) równie dobrze Twej rąsi maleńkiej (!), jak pantofelkowi (!), pod który radzi nie radzi tulą się wszyscy: i kolarz i wioślarz i łyżwiarz, paziowie twoi i słudzy. Mamyż być w tyle my, którzy dmąc w ich dudkę, tem samem hołd tobie, składamy, o pani?

„Przeciwnie! my na tem miejscu głośno i wyraźnie akcentujemy nasze uwielbienie dla pań, przyjmujących udział w zabawach sportowych. W nich widzimy nadewszystko pionierki zdrowia społecznego, w nich, nadto, radziśmy dopatrzeć się owych czynników, które zacieśnią luźniejące węzły rodzinne i z archaicznych pokojów bawialnych przeniosą lube ciepełko (!) doczesnego życia na lśniące posadzki obszernych izb klubowych."

Po tych „rąsiach," „serc smętkach" i „lubych ciepełkach" czytamy dalej:

„Był to jeden z najwspanialszych rekordów ducha współczesnej młodzi, a koło cyklowe, pchnięte potęgą sportowego wiosła, sunęło śmiałym łukiem po marznącej fali życia, na kruchym lodzie której stara, a poczciwa łyżwa już miała się ostać, jako jedyny symbol starodawnej werwy, przyczepiona do wątłych stópek, prawie, że niemowląt."

Przeczytawszy tak stylizowany prospekt, powinszować tylko redakcji skutecznej konkurencji z krakowskiem *Życiem*, pod względem jasności i barwności stylu...

Androgyne. Wiedeńskie dzienniki podały przed niedawnym czasem historję, której trudno byłoby uwierzyć, gdyby autentyczności jej nie stwierdził wyrok sądowy wykluczający wątpliwości: Niejaka Anna Drexlerberg przez lat trzydzieści nosiła suknie męzkie i uchodziła za mężczyznę, pod nazwiskiem Antoniego Hornera. Przed kilkoma laty prawda wyszła na jaw i „androgyne" pociągniętą została do odpowiedzialności sądowej za przebranie i użycie fałszywego nazwiska. Podczas rozprawy okazało się, iż do owej metamorfozy skłoniła ją niemożność uzyskania pracy kobiecej i że dopiero jako „mężczyzna" otrzymała posadę stróża w pewnej kamienicy wiedeńskiej. Po odsiedzeniu kilkudniowego aresztu Anna Drexlerberger przyjęła służbę u pewnej starej damy i wyjechała z nią na Rivierę. Do opuszczenia Wiednia skłonił ją nadto sercowy afekt, jaki powzięła do niej w domu, gdzie służyła za parobka, dziewczyna, która na wieść, że „ukochany" jest przebraną kobietą, popadła ze zmartwienia w melancholję. Tymczasem służbodawczyni Anny umarła, zapisując jej swój majątek; niezadługo później i sama Anna w Londynie przeniosła się do wieczności. Przed śmiercią sporządziła testament, a w nim sumę 30.000 zł. przeznaczyła owej dziewczynie, która do niej ongi zapałała miłością, a to jako „zadośćuczynienie za to, iż biedną dziewczynę oszukała i za nos wodziła". Rodzina Anny chciała obalić testament; ale sąd uznał go za legalny, gdyż nie dało się udowodnić, aby testatorka działała pod wpływem nienormalnego stanu umysłu. Pobudka do sporządzenia testamentu na korzyść zawiedzionej dziewczyny wydała się sądowi całkowicie słuszną i skłoniła go do zatwierdzenia legatu.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 14 kwietnia.

(fr.) Niespodziewanie wywiązał się dziś ożywiony ruch na targu walorów kolejowych. Impuls do tego dało ogłoszenie bilansów kolei północno-zachodniej i kolei doliny Łaby. Obie te koleje miały w roku ubiegłym bardzo znaczne dochody, to też dywidenda tegoroczna jest najwyższą, jaką w ogóle płacono od czasu powstania tych kolei. Wynosi ona 6 zł. 50 ct. od akcji zakładowych (w roku ubiegłym wynosiła tylko 5 zł.), a 12 zł. 50 ct. od akcji lit. B. (w r. ubiegłym 11 zł.). — Także w walorach górniczych nastała dziś repryza. Faworyzowane były zwłaszcza akcje kopalń węgla pod wpływem wiadomości, że węglarze belgijscy przygotowują wielki strejk. Oczywiście strejk w jednym kraju musi oddziałać na podniesienie się cen węgla w innych krajach, produkujących węgiel. Akcje schodnickie spadły o 45 zł. skutkiem pogłosek, że kartel naftowy jest bliskim rozbicia się. Na targach amerykańskich obniżyła się stopa procentowa, co bardzo korzystnie oddziałało na wielkie zachodnio-europejskie rynki pieniężne. Targ rent był dziś zupełnie zaniedbany. Na sprzedaż wystawione wielkie partje $3^1/_2$ owej renty inwestycyjnej, ale nie było na nie kupców z pomiędzy klienteli prywatnej, to też kurs ich spadł znacznie poniżej 90 na 100.

Wiedeń 14 kwietnia. Zamknięcie giełdy godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 357·87, Akcje węg. Zakł. kred 383·—, Akcje Anglobanku 152·75, Akcje Unienbanku 308·50, Akcje Laenderbanku 239·50, Akcje Bankvereinu 268·50, Akcje Bodencredit 475·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kol. państw. 364·50, Akcje kolei południowej 62·50, Akcje tramwajowe 512·—, Akcje kol. Elbethal 266·—, Akcje kol. Północnej —·—, Akcje kolei Czerniowieckiej —·—, Akcje alpiny 243·80, Akcje Rima Muranji 309·50, Akcje praskiego Tow. żel. 1309·—, Akcje fabryki broni 220·—, Akcje tureckie tytoniowe 133·75, Oblig. węg. indem. 95·85, Renta majowa 100·85, Austr. renta koronowa 100·65, Węg. renta koronowa 97·40, 56 l. listy Tow. kred. ziem. 95·95, 4% listy Banku kraj. 98·—, $4^1/_2$% listy Banku kraj. 100·50, 4% listy Banku hipot. 96·75, $4^1/_2$% listy Banku hipot. 100·25, 5% listy Banku hipot. 110·—, 4% Gal. oblig. propinac. 98·—, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·—, 4% Pożyczki m. Lwowa 94·30, Losy tureckie 62·10, Marki 59·02, Ruble $127^3/_8$.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 14 kwietnia 1899 r.

HOTEL EUROPEJSKI. P. hr. Miączyński z Rosji. S. Czaykowski z Tarnopola. H. Janicka z Niemirowa. A. Raszewski z Rusocic. J. Hulimka z Chłopiatyna. J. Rutowski, C. Lustig z Wiednia. Hr. M. Borkowski z Mielnicy. U. Gołaszewski z Toustobab.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Telegrafja bez drutu.

Żyjemy obecnie pod znakiem najrozmaitszych odkryć i wynalazków. Stulecie, które stoi na schyłku, świadczy dostatecznie o postępie naszym w użytku sił przyrodniczych, a zmysł ludzki dąży bezustannie do nowych polepszeń lub do odkrycia innych korzystniejszych sposobów wyczerpania znanych sił i materji ziemskich. Przypominam użytkowanie siły parowej i elektrycznej, na których podstawie polegają z jednej strony maszyny parowe, służące najrozmaitszym celom, koleje żelazne, parowce itd., z drugiej strony telegrafy, telefony itp. Szczególnie w dziedzinie elektrotechniki nadzwyczajne możemy zaznaczyć postępy w ostatnich dziesięciu latach, a niejeden wynalazek na tem polu bezwarunkowo jeszcze korzystną niespodziankę ukaże nam w niedalekiej przyszłości. Któżby kilkadziesiąt lat temu mógł był się spodziewać, że za pomocą dwóch aparatów, jednego w Ameryce, drugiego w Europie, połączonych z sobą li tylko drutem, będzie można w przeciągu kilku minut dostarczać wiadomości z miejsca na miejsce? Kto byłby w owym czasie sądził, że można będzie porozumieć się własnymi głosami naprzykład w Berlinie z ludźmi w Wiedniu lub w dalszej jeszcze przestrzeni? Któż marzyłby o tem, aby przed naszem okiem można przeprowadzić szereg obrazów żyjących, jakie przedstawia nam kinematograf, lub słyszeć mowy, śpiew, muzykę etc., wykonane w jakiembądź oddaleniu, co się dzieje za pomocą fonografu?

Do jednych z najważniejszych ulepszeń tegoczesnych zaliczać trzeba bezwarunkowo wynalazek Włocha Marconiego, tyczący się telegrafu bez drutu. W ubiegłym tygodniu odbyły się próby tegoż systemu pomiędzy Anglją a Francją, które nadzwyczaj się powiodły, urzeczywistniając wszelkie powzięte oczekiwania w tym kierunku. Po stronie Anglji stacja znajdowała się w pobliżu Dowru, we Francji zaś niedaleko Boulogne. Wiadomości kursowały dokładnie z jednej stacji do drugiej bez najmniejszej przeszkody, tak, jakby one wynikały z obecnie używanego systemu telegraficznego.

Idea telegrafji bez drutu nie jest bynajmniej wynikiem tegorocznych badań i spostrzeżeń; już swego czasu Morse i Gabe w Ameryce, a później Pree w Anglji rozpoczęli odnośne próby w tym kierunku, jednakowoż system, którego Marconi używa obecnie, jest całkiem odmienny od owych poprzednich i tak znacznie ulepszony i uproszczony, że w tem właśnie leży cała zasługa i doniosłość wynalazku.

Podstawa telegrafowania bez drutu polega mianowicie na tem, aby prąd elektryczny, użyty w jednej stacji w dostatecznej sile w odpowiedniej odległości na nowo zebrać i udzielić go drugiej stacji. Poprzednicy Marconi'ego osiągali ów cel w ten sposób, że po obydwóch stronach stacji, przez jakie kilkadziesiąt mil wzdłuż, używali powszechnie znanych lin drutowych, przerywając je na odpowiednią przestrzeń. Fale prądu elektrycznego, puszczone w znacznej sile z jednej stacji, ze znaną szybkością błyskawicy pędziły owym drutem, a impet ich był tak wielki, że z owego drutu powietrzem przechodziły na koniec drutu drugiego i tą drogą do aparatu do drugiej stacji. Marconi zaś osiąga ten sam efekt w sposób znacznie uproszczony, przez co nie tylko pozbywa się wszelkich długich drutów i znacznych kosztów tegoż systemu, ale równocześnie umożliwia przeprowadzenie fal prądu elektrycznego przez daleko dalsze przestrzenie powietrza. Aparaty jego wynalazku, które ustalone są na każdej stacji o 100 stóp wyżej od tychże i drutem z niemi złączone, służą jako zbiorniki elektryczności. Zbiornik taki składa się li tylko z dwa cale długiej szklanej rury o średnicy jednej dziesiątej cala. Przez oba końce tejże rury przechodzą druty, zbliżając się w środku aż do jednej piątej cala przestrzeni; pomiędzy tymi drutami znajduje się cienka pokładka, składająca się z zupełnie miałkich opiłków niklu i srebra. Z wnętrza rury powietrze jest zupełnie wyciśnięte, a końce jej hermetycznie zamknięte. W normalnym stanie metaliczny proszek ten działa jako non-konduktor, t. j. nie przepuszcza prądu elektrycznego, ale w chwili cyrkulacji łączą się natychmiast owe cząstki pojedyńcze w jedno ciało, które jako takie działa odwrotnie, to znaczy przeprowadza prąd elektryczny z jednego końca drutu na drugi.

Lekkie dotknięcie się rury natychmiast przywraca zjednoczone ciało metalowe na nowo w proch (?) i przerywa tym sposobem dalszą cyrkulację. Odpowiedni, przez Marconi'ego wynaleziony, automatyczny przyrząd, umożliwia chwilowe tykanie zbiornika, a owe przyłączenie i odłączenie na przemian w odnośnych ustępach, odpowiada zupełnie systemowi Morsego i umożliwia na drugostronnej stacji odczytywanie znaków w dotąd powszechnie używany sposób.

Przy niedawno odbytych próbach, po obu stronach, tak w Anglji, jak we Francji stacje telegraficzne położone były w wysokości 100 stóp nad powierzchnią morza, aby osiągnąć drogę powietrzną wolną od wszelkich przeszkód. Na podstawie tych odnośnych prób stwierdzono dalej, że w razie, gdyby aparaty te ulokowane zostały w odpowiedniej wysokości nad powierzchnią morza, bezwarunkowo możnaby w ten sam sposób i z tym samym efektem telegrafować z Ameryką.

Czy twierdzenie to się ziści, przyszłość wykaże; w każdym razie wynalazek Marconi'ego już o tyle dziś zasługuje na uwagę, że w danym razie posługiwać się niem będzie można na pełnem morzu. Chociaż to nie zmniejszy liczby nieszczęsnych katastrof morskich, to jednak umożliwiać będzie wysłanie wiadomości na ląd, skąd prędzej i łatwiej pomoc zagrożonym ofiarom przynieść będzie można. *I. C. W.*

(6)

M. DU CAMPFRANC.

POD OBCEM NAZWISKIEM.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Iwon zapieczętował list, położył na nim adres i zbliżywszy się do oprawnej w złoto muszli, w której gromadziły się stosy kart wizytowych, świadczących o gościnnem przyjęciu, jakiego cudzoziemski magnat doznał od arystokracji miejscowej, wyjął jednę i odczytał skreślone na niej następujące słowa:

„Kochany Villepreux! Oczekuję cię jutro wieczorem u siebie. Zapoznam cię z moim starym przyjacielem, Eljaszem Michelin. Uczony ten archeolog otrzymał tylko co medal, za pracę swoją nad Akropolem. Wzniesiemy więc, wszyscy społem, toast na cześć tego człowieka, równie mądrego jak skromnego.

Twój przywiązany *Elliott*".

Iwon przeszedł do przyległego gabinetu i zadzwonił na Konstantego Suruzisa, aby go przyszedł ubierać. Zręczny ten kamerdyner wywiązywał się z przyjętych obowiązków z wielkiem zadowoleniem swego pana. Krawiec margrabiego był artystą w swoim rodzaju; rękawicznik jego wynagrodzony został medalem za swoje wyroby, a szewc nieporównanym był majstrem. To też gdy toaleta została skończoną, Konstanty w zachwycie zawołał łamaną francuzczyzną:

— Pan margrabia wygląda tak wspaniale, że wszystkie panie szaleć za nim będą!

Gdy Iwon przybył do Pirei, zastał wszystkich gości lorda Elliotta na pomoście jachtu. Wygalowani lokaje, sztywni i nieruchomi jak posągi, czekali u wejścia portyku, prowadzącego do salonu. W pudrowanych perukach, przewiązanych z tyłu wstążką, w białych kamaszach, w płytkiem obuwiu spiętem na srebrne klamry, w frakach złotem szytych, wyglądali oni okazale, jakby jacy dygnitarze z epoki Stuartów. Patrząc na nich, Iwon pomyślał z goryczą: „Są przebrani... jak ja!" Jeden z lokai zapytał o jego godność i donośnym głosem oznajmił pana margrabiego de Villepreux Rozmowa przerwaną została i spojrzenia wszystkich skierowały się ku wejściu. Więc to był ów interesujący rozbitek, którego romantyczne przygody podawano sobie z ust do ust, ten bogacz tak hojny i szlachetny, który w Atenach, gdzie pieniądz jest tak rzadkim, pełnemi rękoma sypał złoto między biednych, jakby chcąc tem okupić przepych, jakim się sam otaczał.

Lord Elliott pospieszył na powitanie gościa, którego następnie przedstawił towarzystwu, w pośród którego znajdowali się ziomkowie gospodarza, oficerowie angielscy w czerwonych mundurach, potomkowie pierwszych rodzin w kraju. Margrabia skłonił się paniom grzecznie, choć nieco sztywnie, potem podszedł do bohatera uroczystości, Eljasza Michelin, sędziwego archeologa, o długiej brodzie i niebieskich oczach, które z pod krzaczystych brwi tryskały jeszcze życiem.

Wkrótce rozmowa wszczęła się między nimi. Iwon wyrażał się tak wymownie i malowniczo, przytaczał tak trafnie różne cytaty z dawnych dziejów, że odrazu zjednał sobie uczonego starca Nie upłynął kwadrans, gdy uczony mąż zaczął mu opowiadać o poszukiwaniach, jakie robił w okolicach Partenonu i zwierzył się z radości, iż znalazł w Atenach, na stoku Akropolu, w pobliżu starych ruin, schronienie pełne uroku; spędzał w niem czas rozkosznie, rozmyślając o dawno minionej przeszłości, która zajmowała cały umysł i serce jego. Mówiąc to, starzec ożywił się, oko jego błyskało niemal młodzieńczym zapałem, a zachwycony uwagą, z jaką Iwon go słuchał i odpowiedziami jego, zdradzającemi głęboką erudycję — zakończył ściskając jego ręce:

— Przyjdź, kochany margrabio, obejrzeć moje zbiory, moje stare medale i niezrównanej piękności posążki. Jesteś godnym poznać się z niemi.

Po tej rozmowie, Iwon wsparty o poręcz, z ciekawością zaczął się przyglądać zebraniu.

Pokład jachtu zamieniony został na wykwintny salon, a wschodnie jego arkady, kolumny podtrzymujące starożytne wazony i zielone baldachimy olbrzymich palm, tworzyły czarujący widok. Panie ubrane były według francuskiej mody, a żywe barwy ich strojów odbijały od ciemnego obicia wschodnich otoman, okalających ściany. Brylanty we włosach połyskały wśród piór i wstążek, a wpośród tego bukietu żywych, niewieścich kwiatów, zwabiona gwarem rozmowy, przesuwała się młodzież, zamieniając czcze komplementa i wymowne spojrzenia.

Naraz Iwona twarz rozjaśniła się, jakby pierś odetchnęła świeżością majowego poranku. Znużone tą przesadą i sztucznym wdziękiem oczy jego, napotkały prześliczną, dziewczęcą twarzyczkę, której uśmiech nie miał w sobie nic udanego, a wyraziste lica tchnęły prostotą, połączoną z wyższą inteligencją.

Wymieniono mu nazwisko panny Michelin.

Wnuczka starego uczonego wyglądała uroczo w bladoniebieskiej jedwabnej sukni, która uwydatniała smukły kształt jej postaci. Nie miała na sobie żadnych klejnotów, tylko pęk świeżych konwalij zdobił gors jej, a dłoń drobna poruszała bez żadnej przesady dużym białym wachlarzem, na którym sama jego właścicielka wymalowała delikatne kwieciste wzory. Oczy jej, o głębokim, pogodnym wyrazie, pełne dziecięcej niemal szczerości, ożywiały się podczas rozmowy, tryskając takim ogniem i wesołością, że cała twarzyczka, drobna i delikatna, rozpromieniona była wewnętrznem rozradowaniem. Stojąc pod światłem świeczników, otoczona zewsząd roślinną zielonością, która tworzyła wiosenne tło dla jej urody, mając ponad sobą ciemny lazur nieba zasianego gwiazdami, a u stóp — toń szmaragdową morza, połyskującą srebrzysto od księżycowych promieni, uśmiechała się do pochylonego ku niej sir Elliotta, tego barczystego atlety, który nigdy nie uląkł się nawalnicy morskiej, a teraz pod pogodnem spojrzeniem cudnych oczu Heleny, stał zmięszany i onieśmielony. Mówił mało, obawiając się zdradzić myśl swoją, a dziewczę, nie rozumiejąc co było przyczyną milczenia, żartowało sobie z jego braku wymowy.

Opowiadała mu poufale, jakby ojcu lub starszemu bratu, wszystkie dobre i szlachetne myśli, które przechodziły przez jej złotowłosą główkę. Nawet w myśli nie zadrasnęła gości sir Elliotta, tak daleką była od wszelkiej intrygi i zalotności; a jednak brano ją potrosze na języki, dla tego, że była piękną i utalentowaną. Ale nic jej nie obchodziła zawiść ludzka. To wesołe dziecko, rozradowane życiem, z sercem pełnem miłości dla piękna i sztuki, nie podejrzywało nawet istnienia zazdrości u innych.

Naraz wzrok jej skierował się ku portykowi, który tworzył wejście do improwizowanego salonu.

— Spiesz się, kochany milordzie! — zawołała nagle. — Oto dostojni goście, którzy obecnością swoją mają uświetnić twój bal!

Wszyscy powstali z miejsca, tworząc żywy szpaler dokoła królewskiej pary. Lord Elliot podszedł, kłaniając się nisko, na dziesięć kroków odległości. Król Jerzy miał na sobie mundur oficera kawalerji; królowa wyglądała wspaniale w bladoróżowej atłasowej sukni, naszytej perłami. W ślad za nimi szła liczna dworska świta: marszałek dworu w mundurze bogato szamerowanym złotem i całe dyplomatyczne ciało.

Królewska para zasiadła na przygotowanym pod baldachimem tronie, dokoła którego skupiło się liczne koło.

Królowa rozmawiała z paniami, król zwracał się uprzejmie do gospodarza domu, a spostrzegłszy Eljasza Michelin, wyciągnął przyjaźnie dłoń do niego.

— Kochany mistrzu — odezwał się po francusku — przyjm najszczersze moje powinszowanie. Twoja piękna i wyczerpująca praca nad Akropolem zyskała największe uznanie nasze; przynosi ona zaszczyt Francji, zarówno jak Grecji, przybranej ojczyźnie twojej.

Starzec skłonił się głęboko.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. października 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą:

Z KRAKOWA na dworzec główny posp. 5·10 rano, osob. 9·05 rano, posp. 1·30 w południe, osob. 6·10 wieczorem, posp. 8·45 wieczorem, osob. 9·10 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec w Podzamczu osob. 3·04 w nocy, posp. 2·15 w południe, osob. 5·— popołudniu, posp. 9·32 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec główny osob. 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.

Z CZERNIOWIEC osob. 6·45 rano, osob. 10·35 przedpołudn., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp. 9·45 wieczorem.

ZE STRYJA, ŁAWOCZNEGO, KAŁUSZA, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 8·05 rano, osob. 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob. 12·15 w nocy.

ZE SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 7·55 rano, osob. 5·55 popołudniu.

Z TARNOPOLA i BRODÓW na Podzamcze osob. 7·50 rano; na dworzec główny osob. 8·15 rano.

Z JAROSŁAWIA i LUBACZOWA osob. 10·45 przedpołudn.

Z JANOWA osob. 7·40 rano, osob. 1·01 w południe.

Ze Lwowa odchodzą:

DO KRAKOWA osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob. 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.

DO PODWOŁOCZYSK z dworca głównego posp. 6·— rano, osob. 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11·— w nocy.

DO PODWOŁOCZYSK z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·58 rano, posp. 2·08 popoł., osob. 11·27 w nocy.

DO CZERNIOWIEC posp. 6·05 rano, osob. 10·55 przedpoł., posp. 2·10 popoł., osob. 6·30 wieczorem, osob. 10·05 wieczorem.

DO STRYJA, SKOLEGO, KAŁUSZA, HREBENOWA, ŁAWOCZNEGO, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob. 3·— popołudniu, osob. 7·— wieczorem.

DO SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 9·55 przedpołudniem, osob. 7·10 wieczorem.

DO TARNOPOLA z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem; z Podzamcza osob. 7·15 wieczorem.

DO JAROSŁAWIA i SAMBORA przez Przemyśl osob. 4·55 popołudniu.

DO JANOWA osob. 8·45 rano, osob. 7·44 wieczorem.

Uwaga: Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 minut czasu lwowskiego.

Biuro informacyjne c. k. kolei państwowej przy ul. 3go maja w hotelu Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.